ZBIORY OŚRODKA KARTA

POEZJA
PROZA
ESEJE

# ZAPIS

Nr 2 kwiecień 1977

numer
przygotowali:

Jerzy ANDRZEJEWSKI
Stanisław BARAŃCZAK
Jacek BOCHEŃSKI
Andrzej DRAWICZ
Jakub KARPIŃSKI
Marek NOWAKOWSKI
Barbara TORUŃCZYK
Wiktor WOROSZYLSKI
Adam ZAGAJEWSKI

NIEZALEŻNA
OFICYNA
WYDAWNICZA

## SPIS TREŚCI


Jacek Bocheński : Wiara i kalkulacja 1

Adam Zagajewski : Wiersze 10

Jerzy Andrzejewski : Msza za poetę 22

" " : Pamięci Pawła Jasienicy 39

Ryszard Krynicki : Wiersze 52

Halina Mikołajska : Dziennik, listy 57

Wiktor Woroszylski : Jesteś /poemat/ 77

Listy Jana Patočki do Ireny Krońskiej 86

Jerzy Narbutt : Do Krzysztofa Kamila 93

Kazimierz Orłoś : Ostatnie polowanie na grubego zwierza 94

Marek Nowakowski : Wyciągnij spluwę i postrasz ją trochę! 112

" " : Wieczór autorski III 122

Lech Dymarski : Wiersze 128

Stanisław Barańczak : List otwarty do pisarza Romana Bratnego 134

Jakub Karpiński : Obecność wartości w nauce 140

Andrzej Drawicz : Próba pamięci 148

"Nic nowego pod słońcem" /Jan Kucharzewski w cenzurze w Rosji za Mikołaja I/ 154

Kronika : Z ogólnych zasad działania cenzury /AK/ 168

Z działalności cenzury w ostatnim okresie /KL/ 170

Ograniczenie wolności słowa w zakresie literatury religijnej 172

Zakaz pracy dla reżysera teatralnego /YT/ 174

Czytelnicy o Zapisie nr. 1 175

Noty o autorach 181

NIEZALEŻNA OFICYNA WYDAWNICZA
POLSKA Wrzesień 1977
Nakład 360 egz.

i" daimoniona", lecz zapewne trzeźwą kalkulację. I cóż wykalkulował? A no to, do czego zazwyczaj cechodzi się w takim wypadku: korzystnie będzie przyjąć centralne ograniczenia, tj. zrezygnować częściowo z tobiej wartości jak prawda, aby ujść wszystko zabrać głos publicznie.

Nam zaciąż zatrzymać się nieco nad intelektualnymi efektami tej kalkulacji.

Kto chce pisać o stosunkach między protestującymi i władzą w naszym kraju i przejść przez cenzurę, musi szanować przynajmniej dwie żelazne reguły: 1/władza ma rację; 2/ nie wolno ujawniać, kto konkretnie protestuje i w jakiej sprawie. Jak więc pisać, jeśli nie można powiedzieć, o co właściwie chodzi?

By uporać się z tą trudnością, szczególnie trzeba ogólny, uniwersalny dla wszystkich przypadków historycznych /a zarówno całkowicie filozofy/ schemat stosunku "intelektualistów" do władców", zakorzenić, że stosunek ten "w ciągu wieków" był zawsze i wszędzie taki sam. Nie ma w założeniu szczególnego zabiegu zróżnicowania ani odniesienia do konkretnych typów władzy. Owszem to władza konkretyzowana, lecz niejako przypadkowa, zawsze prawowita, niezależna, z istoty swej nieprzekupna, rodzaj absolutu, dany zawsze od boga! "ecce homo", bez względu na czas i miejsce, w każdym katalogu z wyjątkiem tego wyjątku, że doskonała stanowi nie tyle od zbarcia jednej, a rola "intelektualistów" to i tam zawsze najwłaściwiej od ich przywódcy współczesnego. Zwłaszcza epoki wielkich zniszczenia, "władca" Ludu jakiś nie będzie się różnił od "władcy" De Gaulle a. U jednego pochwalają /udzielniając hasła/ "intelektualista" Jean , u drugiego /podziwiając protesty/ "intelektualista" Jean é Paul Sartre. Może tylko De Gaulle pojęta doświadczenia historii i "bardzo unika regresji", a nie wiadomo, czy pojęta je Karol Wielki. /Tote rofesor Szczepański wzywa uwagę o doświadczeniach historii zbytniej bytności przestrogi/. Nie ulega natomiast wątpliwości, że władcy "władcy" znają realia polityki, co przeczy generalnie o ich racji w sporach z "intelektualistami". "Intelektualistów" trzeba jednak rozumieć, szczególnie gdy w grę wchodzi "zawiedziona miłość".

Tyle więc, że Heron znał realia polityki, a Sencha nie znał. Ale trzeba rozumieć "sytuację psychologiczną" Senchi , którego "wiara" została bądź co bądź mocno zawiedziona, gdyż

Sejmu. Faktycznie też niczego w obronie bitych robotników, o ile mi wiadomo, nie zrobił, ogłosił za to wkrótce artykuł "Wiara intelektualistów", poświęcony psychologicznym motywacjom naszych "zachowań".

Gdybym chciał, mógłbym pewnie wyobrazić sobie i opisać psychologiczne motywacje "zachowań" posła. Powstrzymam się jednak od tego tematu.

X

Ważniejsza jest prawda o tym, co próbował opisać Szczepański. Jeżeli jego schemat tylko z pozoru odnosi się do postaw ludzkich w historii, a w rzeczywistości miał ułatwić zabranie głosu na temat aktualnych spraw krajowych, to może przecież być tak, że schemat okazuje się śmieszny w zetknięciu z konkretami historycznymi, lecz okaże się trafny w stosunku do współczesnych spraw polskich. Skoro po to został stworzony, mniejsza ostatecznie o jego rzekomy uniwersalizm.

Rzuca się w oczy, że Szczepański traktuje "zachowania" intelektualistów jako osobliwości, które trzeba objaśniać szczególnymi cechami psychicznymi tych ludzi, nadświadomością, urazami i.t.d., a nigdy bodźcami zewnętrznymi, na przykład obiektywnymi sytuacjami społecznymi czy politycznymi. Takie sytuacje mogą tylko pokutować w psyche intelektualistów jako anachroniczne echa zdarzeń i warunków dawnych - dajmy na to - z czasów, gdy jakiś kraj pozbawiony był bytu państwowego. Rzeczywistość nowsza do umysłów nie dociera. Wydaje się, że intelektualiści w ogóle na nią nie reagują, lecz powodują się wyłącznie impulsami powstającymi w ich jaźni, gdzie włada subiektywny "daimonion" wiara, kłębią się różne urojenia, ambicje lub indywidualne zgryzoty.

Może więc będzie dobrze zrobić pewną prostą rzecz: przypomnieć, kiedy i z jakimi sprawami występowali intelektualiści polscy w ostatnich latach. Występowali mianowicie przeciw cenzurze /"List 34" podpisany m.in. przez Jana Szczepańskiego/, występowali przeciw karze śmierci w ogóle, a za przestępstwa gospodarcze i polityczne w szczególności, przeciw usunięciu ze sceny "Dziadów" Mickiewicza, przeciw wyrzucaniu z uniwersytetu studentów za demonstracje w tej sprawie, występowali w obronie więźniów politycznych / grupa "Ruch" /, występowali przeciwko zamierzonej egzekucji jednego z braci [illegible]

wierzącego nie można ani przekupić, ani zastraszyć, ani przekonać, można go tylko aresztować lub zabić"/. Wynika z tego, że "wiara" jest także niepodatnością na argumenty. Zasadniczy akcent pada na formalne właściwości "wiary" jako postawy. Sama treść "wierzeń" może być zmienna, można "wierzyć" najpierw w jedno, a następnie, gdy ta pierwsza "wiara" została zawiedziona, jeszcze silniej "wierzyć" w coś odwrotnego. Łączy się z tym sugestia, że ci, którzy utracili pierwszą "wiarę" i niejako nawrócili się na drugą, są splamieni moralnie. Wiedzą to mają w sobie poczucie winy /albo i współwiny jako byli komuniści/ i dlatego potrzebę pokuty, stają się maniakami moralności, tropicielami nadużyć, demaskatorami zła i.t.d.

Wzięci takiemu ujęciu rzeczy wszystko, przeciw czemu protestują inteligenci i co przed chwilą wyliczyłem, traci na znaczeniu. O prześladowaniu robotników nie może być jasnie mowy, lecz jeśli mimo to przyjdzie ono czytelnikowi na myśl, wyda się już raczej osobliwą idée fixe konwertytów, obsesją zwichrowanych psychicznie jednostek, a nie faktem społecznym. To tylko oni, ci pełni kompleksów pokuty szukają okazji, by zakrzyczeć swoją winę, która ich ciągle dręczy. Przerośnięta winą pokutników, niknie wina prześladowców. W tej sytuacji tak dogodnie dla prześladowców zmąconej, może wystąpić obrońca inteligentualistów i powiedzieć: niech prześladowcy będą spokojni, niech jednak zrozumieją tych nieszczęsnych neofitów, niech się nie przejmują ich pokutniczymi krzykami, niech sprowadzą wszystko do właściwych proporcji, bo w istocie nie dzieje się nic poważnego, chodzi o histerię.

Nie będę polemizował z tak przyjętą linią obrony.

Muszę natomiast skonstatować, że schemat Szczepańskiego jest na pewno fałszywy w stosunku do większej części środowiska, które nazywa on zbiorowo 'intelektualistami', i że najprawdopodobniej jest fałszywy w stosunku do prawie całej reszty tego środowiska, co postaram się jeszcze uzasadnić. Perwersja schematu polega jednak na tym, że może on być równie prawdziwy, mianowicie w stosunku do poszczególnych ludzi. A no właśnie. "Mechanizm" psychologiczny, opisany przez Szczepańskiego, trudno badać, trudno wykazać jego istnienie lub nie istnienie w konkretnym człowieku, ale czasami nie sposób go wykluczyć. Nie znaczy to, że motywacje utajone i wątpliwe, których możemy się domaj-

intelektualistów "podpisujących protesty"? Jeśli profesor Szczepański uznał za właściwe pisać dzisiaj o błędach "wiary", popełnionych przez niektórych z nas trzydzieści lat temu, zrobiłby lepiej, gdyby pisał wyraźnie o Bocheńskim na przykład, a nie stwarzał wątpliwości co do Zygmunta Łycielskiego, Andrzeja Mijowskiego i - powiedzmy - Małgorzaty Brandak. To tak, ale nie wolno było wymieniać nazwisk.

Powstaje kwestia, czy zaślepienie "wiarą", któremu człowiek raz uległ, zakłóca jego ład psychiczny, umysłowy i emocjonalny na całe życie. Czy ten człowiek, choćby przejrzał, ma już zepsuty "wzrok" i będzie postrzegał rzeczywistość w sposób zniekształcony, przejawiając skłonność do zaślepień o rekurs? Innymi słowy, czy jest tak, jak sugeruje Szczepański, że poglądy "wierzącego" mogą się zmienić, ale będą nadal irracjonalne i obsesyjne, bo dorosła się po prostu konwersja, z jednej "wiary" na drugą, wywołana potrzebą ekspiacji?

Jeśli świadectwem tego mają być takie reakcje "nawróconych" jak te, które powyżej wymieniłem, poczynając od sprzeciwu wobec cenzury, a na sprzeciwie wobec bicia robotników kończąc, to nie jest to bynajmniej dowód zaślepienia i fideistycznej deformacji, chociażby dlatego, że identycznie reagują ludzie, nigdy żadną "wiarą" nie zawiedzeni. /Zaślepieńcami mogliby być raczej ci, którzy jakoś nie dostrzegają faktów skłaniających do sprzeciwu, aczkolwiek dzisiaj zaślepieńców tego typu właściwie się nie spotyka, zastąpili ich "pragmatycy" i świadomi hipokryci/. A skoro nie słychać, żeby dawni "wierzący" przyznawali się sami do jakiejś nowej "wiary" powoływali się na objawienie, znajomość kamieni filozoficznych, "wyższą" a niesprawdzalną władzę, żeby głosili jakąś doktrynę, teorię lub ideologię, jakie mamy się dowiedzieć, czy hipoteza Szczepańskiego co do fideistycznych motywacji i wtórnego zaślepienia tych ludzi jest trafna? Któż i na jakiej podstawie może o tym orzekać? Czy ci właśnie, którzy ich kiedyś zaślepili? Co nie Szczepański jest twórcą tezy o rzekomym "neofictwie wściekłych", o ich wątpliwym moralnie, "ciągłym" /!/ przerzucaniu się ze skrajności w skrajność, o zarażeniu bakcylem stalinizmu i ogólnej niezdolności do obiektywnych sądów. Zarzut ten stawiają od dwudziestu lat co najmniej poirytowani "władcy". Oczywiście, nie znaczy to samo przez się

ów zarzut musi być niesłuszny. Ale na pojęcie go trzeba by mieć coś więcej niż własne przekonanie.

Sądzę, że Szczepański nie powinien się jednak o jakąś bolesną definicję "wiary". Zwróćmy już uwagę na wielozna-czność jego pojęcia w artykule profesora. Najpierw ubolewa on "wiarę" z ideologią komunistyczną, a potem zaczyna mówić o postawach, przekonaniach i cechach ludzkiego charakteru, które nie muszą współwystępować ani z ideologią komunistyczną, ani żadną inną. Lecz potraktować te postawy, przekonania i cechy charakteru znów jako symptomy "wiary", czyni wrażenie, że ktoś chciałby nadal chodzić o "wiarę" w pierwszym znaczeniu. Aluzja do zmarnowień wynikłych z ideologii komunistycznej jest mocno podkreślona, ale w obrazie "wiary" zamarły już jeszcze inne rysy. "Ajogólniej mówiąc, "wiara" wydaje się apriorycznym przeświadczeniem człowieka, że ma on iść w pewnym obowiązującym go kierunku bez względu na okoliczności, rzeczywiste potrzeby, przeszkody, cierpienia i ofiary. "Jest to coś, co budzi respekt i szacunek graniczący. Nie chciałoby się mieć nic wspólnego z ludźmi tak bezkrytycznymi, pozbawionymi poczucia realizmu, niezdolnymi do refleksji i samokontroli, a opętanymi jedynie wewnętrznym musem przebijania głową muru.

X

Ponieważ nie da się sprawdzić, czy Szczepański ma rację, pozostaje mi zadać kilka pytań samemu sobie. To, co odpowiem, nie będzie żadną wartością dowodu, bo mogę mieć lub nie mieć zupełnie potwierdzających przeświadczeń. Odczuwam jednak potrzebę postawienia tych pytań. Odpowiedź będzie miała wartość zwierzenia.

Czy zawód przeżyty dwadzieścia kilka lat temu wpływa na moje decyzje podejmowane dzisiaj?

Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek myślał w ten sposób: nie chciałbym podejmować jakiejś przeciw zachowania, ale robię to, bo kiedyś byłem zaślepiony i podniecony dawał podobne dowody, że już nie jestem. Nie przyjmuję sobie, żebym w takich sytuacjach myślał o swojej przeszłości. Natomiast myślę o aktualnych sytuacjach ryzyka, które podejmuję. Tylko to zmieniło się: zamiast głowy do złego muru, wolę mieć głowę na swoim miejscu.

właściwie. Ale o tym nic nie wiem.

Czy przeszłość ci ciąży?

Są to sprawy odległe i bardzo rzadko zdarza mi się coś, co je teraz ożywia. Przychodzą młodzi ludzie, pytają, jak to było możliwe. Starsi nie pytają, bo wiedzą. Ja nie pytam młodych [illegible] na Zachodzie, jak to jest u nich możliwe, bo wiem. Nie [illegible] wracam do wspomnień sprzed lat, odtwarzam w sobie [illegible] rozumowania, zapały, reakcje, zatrzymuję się nad jakimś szczegółem i ogarnia mnie zdumienie i przerażenie.

Czy w związku z tym coś potem robisz?

Nic.

Dlaczego?

Bo nie wiem, co mógłbym zrobić. Mówili mi, żebym to opisał. Spróbuję.

Czy masz potrzebę ekspiacji?

Trudno, zabrzmi to strasznie, ale nie mam. Głupstwo raz popełnione czy zło wyrządzone nigdy się nie odstanie. Nie można go ani unieważnić ani zmniejszyć, było ono takie jakie było i niczego w nim nie zmienię. Fałsz i prawda, dobro i zło, wina i zasługa nie są wielkościami arytmetycznymi, nie można ich dodawać i odejmować, w moim odczuciu są to wartości wzajemnie [illegible], niewspółmierne i nie stosuje się do nich prawo bilansu. Dodając prawdę do fałszu lub dobro do zła, nie uzyskam jakiejś pośredniej. Każda z tych rzeczy pozostanie jakością czystą i odrębną, tu będzie fałsz, tu prawda, tu dobro, tu zło. Nie wierzę w zmazanie winy. Nie rozumiem, co to takiego [illegible]! Czyjeś to [illegible] nie moje. A więc jakieś [illegible] lub [illegible] uznanie. Co o mojej winie przesą[illegible] się [illegible]?

[illegible], co [illegible] napisałem, i zastanowiłem się [illegible]. Czy nie jest tak, jak twierdzę, może okłamuję sam siebie, [illegible] się w istocie [illegible] ekspiacji tylko dlatego, że [illegible] moją [illegible] i nie sprawiała mi przyjemności? Czy [illegible] i do ludzkich [illegible] o [illegible]. Dobrze. A czy ludzie [illegible] ode mnie ekspiacji? Jeśli nie żądają, to [illegible] jakichś takich [illegible], co nie zna[illegible], [illegible] I [illegible] winy nie istnieje obiektywnie, ale istnieje jako produkt społeczny. Symboliczny i [illegible].

Cóż na to powiem? Muszę przyznać, że nie widzę wyjścia.. Do ekspiacji czuję niechęć jako do czegoś sztucznego i zarazem beznadziejnego.. Byłoby mi łatwiej, gdybym wierzył w Boga. Niestety, nie wierzę.

Schodząc na ziemię, powtórzę jeszcze, że w eryce i w ocenie wartości nie umiem absolutnie być rachmistrzem ani buchalterem, a już wyjątkową odrazą napełnia mnie traktowanie "protestów " jako giełdę zasług.

Czy można mnie przekonać?

Proszę bardzo. Jestem do dyspozycji.

Ale muszę tu zrobić ważne zastrzeżenie. Błąd młodości, na który nic nie poradzę, wywołał jednak w mojej psychice pewnien niewątpliwy skutek: sprawił, że nie można mnie już olśnić "światłem wiary". Ani tej ani innej. "Swiatła wiar" są dla intelektu czymś takim, jak światła samochodu dla zwierzęcia na szosie. Otóż nie pobiegnę już w smudze światła i nie dostanę się pod koła. Znam tę zasadzkę. Nie dam się tak upolować, bo przejrzałem tajemnicę za młodu i wiem, że cały, ogromny świat jest ukryty poza tym zabójczym promieniem, a szansa dla mnie i mojejego umysłu jest tylko poza hipnotyzującą smugą światła. Można mnie więc przekonać argumentami, które oprą się mojej krytyce, ale nie można podbić siłą autorytetu, charyzmyzu, doktryny, powołaniem się na mit, obowiązek lub nie udowodnioną konieczność. W każdym takim wypadku zażądam dowodów i uzasadnień. A w każdej smudze światła, którą ktoś na mnie skieruje, zacznę od zejścia w bok i sprawdzenia, co jest w ciemności.

Czy można mnie zastraszyć?

Jeśli "zastraszyć" znaczy "złamać kogoś, grożąc mu niebezpieczeństwami pozornymi", to zapewne potrafię odróżnić takie niebezpieczeństwa od prawdziwych. Nie można mnie na przykład zastraszyć "skazaniem" na przemilczenie, zapomnienie i społeczną izolację, gdy ci, którzy mają się ode mnie izolować, zapewniają mnie z reguły "prywatnie", że są moimi zwolennikami, wielbicielami, ściskają mi rękę i mówią, że w ogóle robiliby to, co ja, gdyby nie mieli posad i rodzin. Nie można mnie zastraszyć zakazem publikacji moich książek, bo wiem, że [illegible] w historii nie udało się nigdy zakazu takiego skutecznie [illegible], bo wiem, że już [illegible] [illegible]

ności znajdzie się na świecie wydawca, który je wydrukuje, i chociaż nie jest to najlepsze wyjście, druki te wrócą z czasem do ojczyzny autora i będą czytane. Nie można mnie zastraszyć biedą, bo umiem żyć skromnie i poprzestawać na małym. Nie można mnie też zastraszyć odmową paszportu zagranicznego, bo potrafię się obejść bez wycieczek za granicę.

Czy można mnie tylko aresztować albo zabić?

Tego nie wiem. Między aresztowaniem i zabiciem jest wiele miejsca na sprawy, co do których nikt nie powinien udzielać gwarancji, póki żyje. Kiedy myślę o tym, przypominam sobie, co na temat niezłomności charakterów usłyszałem od życzliwej mi osoby. Pewna kobieta opowiedziała mi, że kiedy pod koniec wojny trafiła do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, jakiś człowiek, który przybył w transporcie razem z nią, nie zniósł pierwszego posiłku obozowego. Zrobiło mu się niedobrze i zwymiotował. Ale do jego rzygowin przyczołgał się kompletnie wycieńczony ksiądz, starszy więzień tego obozu, i wszystko to zjadł. Miałem zrozumieć, że opór moralny zależy od okoliczności, a czasem decyduje wytrzymałość organizmu. Zapamiętałem tę przestrogę. Ale zapamiętałem też coś innego. Moja przyjaciółka mówiła rzeczy te po to, aby mnie skłonić do ustępstw wobec cenzury. Zapamiętałem więc, jak łatwo w takich przestrogach nadużyć skali. Nie wiem, co się ze mną stanie, gdy będę w piekle. Lecz póki tam nie jestem, nie muszę popełniać drobnych świństw, usprawiedliwiając się sprawami piekła.

Czy jestem zdolny do kalkulacji?

Tak.

A czym to polega? Czy można mnie przekupić?

Nie dolarami oczywiście, nie willą, nie honorami ani żadnym przywilejem osobistym. Ale gdyby na przykład chciano mnie przekupić swobodami? Wtedy bym się dobrze namyślił. Pod jednym warunkiem: że nie chodziłoby o spektakularne tricki i pokazowe swobody wyłącznie dla mnie. Ba! Czy wobec tego można mówić o przekupieniu? Skoro inni też otrzymaliby swobody, o które się upominam, nie byłoby to już przekupienie mnie, lecz spełnienie mego postulatu. Otóż nie całkiem. Inne wyraz "przekupienie" jest tu rzeczywiście nieodpowiedni, ale używam go, bo chcę powiedzieć o swojej skłonności do kompromisu, a kompromisy polegają zawsze na tym, że ktoś rezygnuje z czegoś uważanego za coś.

Wzamian na niektóre swobody byłbym gotów zrezygnować z dorastania innych swobód. Nigdy, nawet w okresie zadurzenia "wierą", nie byłem zakochanym w myśl obowiązującego kanonu wchodziłbym na gnatę. Jeśli doświadczenie tamto nauczyło mnie czegoś, to z pewnością jednej rzeczy: nie otaczać nieprzejednania kultem i nie widzieć w nim wartości moralnej "samej przez się". To też "bezkompromisowość" nie ma dla mnie waloru dodatniego bezwzględnie, zawsze i wszędzie. Jeśli jest taka, pachnie mi maniacką tępotą, zaciekłością i fanatyzmem, a nie istnieje chyba nic, w czym bym się gorzej czuł.

Zbiera mi powiedzieć: jednak ty właśnie jesteś rewizjonistą. Realna sytuacja wcale nie przedstawia się tak, że musisz otrzymać pewne swobody w zamian za rezygnację z innych. W istocie nie musisz otrzymać żadnej. Powinieneś przyjąć to do wiadomości i pogodzić się z faktami albo udawać, że się godzisz, jak robi większość. Tymczasem protestujesz, co jest zachowaniem niepoczytalnym. Skończysz jeszcze jak twój ksiądz, wyklinając wrogów, podczas gdy mógłbyś jadać kaczkę z jabłkami, gdybyś zachowywał się rozsądnie.

Odpowiem: jeśli zawodzi wiara, zawodzi również kalkulacja. Ale są różne kalkulacje. Moja w przeciwieństwie do kalkulacji Szczerbińskiego odznacza się tym, że ma większe ambicje, niż wyrobienie sobie wygód, a domu "warlackich pajerów". Nie interesują mnie takie sprawki. Każda ambitna kalkulacja łączy się z przeświadczeniem jakiejś "oczywistości" i wszelki postęp w dziejach świata na tym polega. Kto opiera swoje przewidywania tylko na zastanych "realiach", ten zawiedzie się niemal na pewno, ponieważ umie sobie wyobrazić jedynie sytuacje już mu znane. Gdyby nie lepiej przyjrzeć światu, zauważyłby, że historia składa się głównie z przełomów, których w swoim czasie nie przewidziała "realistyka". Jest ona także zbiorem "niepoczytalnych" inicjatyw. Wydaje się to dziwne, ale szczególnie ważnego dokonują ludzie, którzy biorą na początek dziełem "nierozsądnych" jednostek. Nie mam prawa przez to powiedzieć, że jestem wolnomyślicielem sceptykiem. Chcę powiedzieć, że racjonalne wnioskowanie o tym, co nam czeka, może się nam udać tylko wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę i wszelkiego dowcipu pozbawione "niemożliwości", które nie właśnie zdarzą. Nie jest, oczywiście, łatwo przewidzieć je zawczasu, ale rzadziej polega zazwyczaj na udziale wyo-

brażni w myśleniu . Czy mówiąc tak, nie zastępuję jednego ażeby drugim i nie przejawiam w istocie wiary, którą tylko nazwałem wyobraźnią? Wprost przeciwnie. Wiara - tyle że nihilistyczna, tępa i beznadziejna - jest "pewność", że wszystko zostało raz na zawsze przesądzone i nic nie może zmienić mego losu. Taką wiarę w Polsce obaliły już kilkakrotnie fakty. Za każdym razem zdumiewały one fatalistów i zawodziły małostkową kalkulację sprzyciarzy.

Ostatnio w Polsce i na świecie pojawiają się "realia" społeczne, polityczne, gospodarcze i cywilizacyjno-kulturowe, które wyraźniej niż przedtem świadczą o nieoczekiwanej aktywności wewnętrznej, zwrotności i przeobrażalności rozmaitych układów na pozór zastygłych. Nikt chyba temu nie zaprzeczy, jeśli jest z grubsza poinformowany o faktach. Zachwiały one w sposób naoczny "pewniki będące fundamentami zestarzałymi oportunizmów i wiar. W świetle "realiów" na przykład z trudem daje się utrzymać wiara we władzę wszechmocnego. Można by wykazać "realia" pozwalające sądzić, że przeobrażenia w Polsce są prawdopodobne albo wręcz nieuniknione. I można by wskazać "realia" uprawniające do przypuszczeń, że osiągalne są właśnie przeobrażenia, które przyniosły nam więcej wolności, więcej sprawiedliwości, mniej kłamstwa, mniej biedy, mniej szyderstw i poniżeń, a więcej szacunku dla potrzeb człowieka, jego praw i godności. Lecz takie analizy wykraczają już poza temat mojego szkicu.

Marzec, 1977 Jacek Bocheński

Post scriptum: Za profesorem Szczepańskim posługiwałem się w tym tekście słowem "daimonion" jako rzeczownikiem osobowym rodzaju męskiego. Ale to coś, które widocznie mam w sobie, każe mi powiedzieć, że po grecku jest ono jednak neutrum: "to daimonion",

i że po polsku jako wyraz mało upowszechniony powinno może zachować swój pierwotny rodzaj nijaki , a wtedy dziwnym zbiegiem okoliczności byłoby też "to daimonion", nie "ten daimonion". Gdyby się jednak upowszechniło w życiu powszednim Polaków i zaczęło kierować ich "zachowaniami", wtedy zapewne przybrałoby w języku polskim postać męską, jak "stadion". Niech więc tak będzie. Jeśli profesor Szczepański dał temu początek, cześć Mu za to i chwała !

Adam Zagajewski

W i e r s z e

W encyklopedii znowu zabrakło miejsca dla Osipa Mandelsztama

W encyklopedii znowu zabrakło miejsca
dla Osipa Mandelsztama znów jest
bezdomny ciągle tak trudno o mieszkanie
zameldować się w Moskwie to prawie
niemożliwe przyzywa go Kaukaz huczy
Azji ciski las te dni jeszcze nie nadeszły
kto inny kamyki zbiera z czarnomorskich plaż
wciąż trwa nierówne śledztwo choć mundur
nowy ma krój i cigle inny kręgłogłowy
krawiec w ukłonach głębokich kąpie się
Zamykasz książkę huk wystrzału i biały
papierowy kurz łaskocze w nos jest wieczór
łaciński pada śnieg nikt już nie przyjdzie dziś
pora snu lecz gdy zapuka do twych cienkich drzwi
otwórz mu

Bezcielesna piosenka

Poniedziałek 26 lipca
Leniwe popołudnie, śpiewało

Polska lekało na prawym boku
w kuflach pieniło się piwo
Karty same grały w pokera
Mieszkańcy małych miasteczek
usiedli na [illegible] drogach domów
A ja patrzę ja
na dworcu kolejowym w Dębicy
przebrany za zawiadowcę stacji
przebrany za kogoś kto wraca
z ćwiczeń wojskowych na darmowy bilet
klasy drugiej stojącej
a ja jeszcze wczoraj przebrany w mundur
zupełnie obcy dla samego siebie
i dla mojej żony
Wacisk Szałowski ja i nasi przyjaciele [illegible]
element współczesny wracamy z wojska
Przeklinaliśmy wiele
kurwa co drugie słowo
Teraz wracamy do łacińskiego świata
wykarmieni boczkiem a naród taki chudy
Śniły mi się podróże
a wolność się śmiała
Jestem taki bezcielesny
że mógłbym się wcielić w pierwszego
przechodnia trzymajcie mnie koledzy
Skończyło się już lato
dziewczyny mają więcej piegów
Tylko ja jeszcze nie wróciłem do siebie
Coraz dłuższe kolejki
i coraz bardziej zacięte milczenie

## Komunikat

Jeśli żyjesz w państwie deficytowym
w którym wielka ilość przemówień
równoważy wszystkie niedomówienia,
w którym ogrody botaniczne i zielniki
są wzorem poprawności językowej
a ulubione potrawy ludności
są gołąbki pokoju, jeśli mieszkasz w kraju,
w którym płoną róże, ulice są coraz szersze,
miasto pochyla się jak słonecznik
i jednomyślnie rosną lasy,
gdzie każdy nosi przy sobie swoją fotografię
i imiona zmarłych, gdzie wyznaje się
ironiczną religię wspomnień i podwójnej wiary,
napisz do mnie, zbieram widokówki,
interesuję się muzyką i malarstwem,
filatelistyką, sportem i poezją.

## Skarga młodzieńca dawnych lat

Po raz pierwszy płakałem po śmierci Stalina
dyktatorzy noszą przy sobie cukierki dla dzieci
świętemu Stanisławowi Kostce
przybywał towarzysz zabaw
Oto krótkie moje życie
biegałem w pochodach ekscytowałem powietrze
tonąłem w rzece przyjaźni
głosowałem z zamkniętymi oczami
jestem krótkowidzem mogłem zostać tylko inteligentem
trumnę Stalina wożono po Moskwie

Jerzy Andrzejewski

# MSZA ZA POETĘ

Umarł na zawał serca, w Londynie, w lutym 1969 roku. Polskę opuścił w pamiętnym wrześniu, więc w ciemnej i głębokiej prehistorii, z pewnością nie zdając sobie wówczas sprawy, że nigdy do ojczyzny nie powróci, trzydzieści lat przeżył na emigracji, wielokrotnie, jakby w nieustannym poszukiwaniu domu, zmieniał miejsca pobytu, kraje i miasta, najpierw był we Francji i krótko w Portugalii, potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych, ale po iluś latach powrócił do starej Europy, mieszkał w Paryżu i w Rzymie, później przeniósł się do Anglii i jeszcze raz do Paryża, aż wreszcie śmierć go dosięgła w londyńskim szpitalu. Gdyby żył, obchodziłby za pół roku, w sierpniu swoje siedemdziesięciolecie.

12 marca w ostatniej nieomal chwili dowiedziałem się, że msza za duszę Kazimierza Wierzyńskiego zostanie odprawiona o pół do szóstej wieczorem, w kościele Wizytek. Już na wiele dni przed tym słyszałem, że nekrolog z zapowiedzią nabożeństwa, złożony przez przyjaciół zmarłego w życiu Warszawy, usunęła cenzura, później powiedziano mi, że zabroniono również rozlepienia na kościele żałobnej klepsydry.

Było jeszcze jasno, kiedy wychodziłem z domu. Dzień był słoneczny i bezwietrzny, lecz nie czuło się w powietrzu przedwiośnia, wilgotny zamróz ciągnął od chodników i asfaltu jezdni, na skwerach przy Krakowskim Przedmieściu leżały płachetki sczerniałego śniegu. Dwa lata temu, też z początkiem wiosny, w Paryżu była już wiosna, kapryśna wprawdzie i zmienna, z częstymi deszczami i dokuczliwie wietrzna, lecz jednak wiosna, nie pamiętam czy kasztany na bulwarach nad Sekwaną już się zazieleniły, chyba

ledwo, ledwo, pamiętam za to dobrze, że chodziło się w lekkich płaszczach i można było przesiadywać na tarasach kawiarni, w godzinach południowych słońce przygrzewało bardzo mocno.

W pierwszym tygodniu tego marca odbywało się w Paryżu coś w rodzaju sympozjum poświęconego przekładom polskiej poezji, przedsięwzięcie zorganizowane przez trzy wydawnictwa: paryskie, zachodnio-niemieckie i amerykańskie, które wydały antologie polskiej poezji lub tomiki kilku poetów współczesnych. Impreza wypadła bardzo kameralnie, wiedziało o niej tylko nieliczne grono wtajemniczonych, kilku zaproszonych francuskich krytyków, kilku tłumaczy polskiej poezji, wśród nich jeden szczególnie zasłużony: Karl Dedecius z Frankfurtu nad Menem, nie było telewizyjnych kamer, nawet żaden fotograf się nie zjawił, nikogo z przybyłych nie proszono o wywiady, październikowa moda na Polskę i polskich intelektualistów i pisarzy już przeminęła, ludzi, którzy korzystają z wolności, nie interesują ci, którzy muszą egzystować bez niej, tylko bunt ich zaciekawia i ekscytuje, a na to efektowne dla widzów widowisko niewolnicy nie zawsze mogą sobie pozwolić, przegrani nie mają szans, klęski posiadają zazwyczaj charakter prowincjonalny, zaściankowy, więc też i prasa francuska prawie całkowicie przemilczała to pierwsze bodaj po wojnie spotkanie poetów, należących do jednej literatury, lecz w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu sztucznie rozdzielanych, a niegdyś dobrowolnie dzielących siebie na tych, którzy żyją w kraju i tych, którzy wybrali emigrację. Więc z Polski przyjechali Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Przyboś, Adam Ważyk, Artur Międzyrzecki i tłumacz Jerzy Lisowski, z Niemiec Zachodnich, gdzie akurat przebywał na stypendium, przyleciał Witold Wirpsza, Zbigniew Herbert przyjeżdżać nie musiał, ponieważ w Paryżu mieszkał był od wielu miesięcy Jan Brzękowski od wielu lat, natomiast z Berkeley przyjechał

Czesław Miłosz a z Rzymu Kazimierz Wierzyński, obaj z żonami. Aleksandra Wata niestety nie było, jeszcze w grudniu poszukując ciepła swego zniszczonego zdrowia , wyjechał na Majorkę.

Konferencje z referatami poświęconymi przede wszystkim trudnej sztuce poetyckich przekładów odbywały się w godzinach popołudniowych, w małej sali w solidnym i ciężkim gmachu, na wprost kościoła St. Germain des Près. W Paryżu, o każdej porze roku, a także dnia i nocy, nie trudno spotkać Polaka, szczególnie na St. Germain, wówczas jednak, w ciągu owych kilku dni marcowych, zagęszczenie polskości w tej dzielnicy było wyjątkowe, mały odcinek bulwaru z narożnym, jarmarcznym "Drug Store" i Lippem, a z "Deux Magots" i z " Café Flore" po stronie przeciwnej, ten zawsze gwarny i zatłoczony deptak interesów, przeróżnych snobizmów, głodnej miłości sprawiał niekiedy wrażenie, jakby na skutek magicznych ruchów pałeczki Prospera, który stał się polskim patriotą, wielotysięczny tłum Francizów, Niemców, Anglików, Amerykanów i Włochów nagle zastygł, a wszelki ruch życia, mowa i widzenie pozostawione zostały jedynie polskim poetom, nadmiernie wśród tego powszechnego wyciszenia i bezruchu hałaśliwym i ożywionym, wysokie niebo - słoneczne, chmurne lub rozgwieżdżone - było zawsze niebem paryskim, kamienice połyskujące świeżą białością były kamienicami paryskimi, paryskie były tarasy kawiarń, autobusy, światła sygnalizacyjne, neony, afisze, kasztany i dalekie perspektywy, wszystko dokoła było Paryżem, przecież na tym skrawku wielkiego miasta , jakby na dalekiej i obcej wyspie, istnieli ci jedynie, których tchnienie różdżki starego czarodzieja przywiodło z różnych wprawdzie stron świata, lecz dzięki innym, prastarym, w głąb wieków sięgającym czarom przyprowadzało zawsze spomiędzy żywiołów polskiej mowy.

Już czwarty miesiąc byłem w Paryżu, mieszkałem koło Odeonu, w skromnym, lecz czystym i wygodnym hoteliku, w którym teraz za-

trzymać się mieli również Miłoszowie. Dla poetów z Polski gospodarze na czas trwania konferencji zarezerwowali pokoje w drogich hotelach na bulwarze Raspail i pobliskiej ul. ulicy Montalembert. Pierrzyńscy też tam mieszkali.

Przyleciałem do Paryża w ulewny deszcz, po dwóch tygodniach podróżowania z wieczorami autorskimi po Niemieckiej Republice Federalnej, samolotem z Monachium. Przyjechałem zmęczony i chory na Polskę, nie da się ukryć, że ilekroć wyjeżdżam, choruję na Polskę. W domu też jestem chory na Polskę, jest to schorzenie na chroniczne i jak się wydaje nieuleczalne, choć tak jak kataru, rzadko się na nie umiera. Zdawałoby się, że wyjazd, zmiana otoczenia, zmiana ludzi, pejzażu i drobnych codziennych obyczajów właściwie zmiana wszystkiego, a więc nowe wrażenia, nowe bodźce, przeżycia i nawyki powinny przynieść odprężenie i ulgę w dolegliwościach tego chorowania na własną ojczyznę. Owszem, tak się właśnie zawsze łudzę, gdy podróż mam przed sobą. I rzeczywiście, kiedy samolot lekko odrywa się od startowego pola na Okęciu i coraz wyżej poczyna się wznosić, aby zatoczywszy ogromny łuk nad miastem wspiąć się ponad pułap chmur i w nasłonecznionej, pustej przestrzeni rozwinąć szybkość, która podróżnym, zamkniętym w długim pudle wydaje się bezruchem - ależ taki to jest ulga, ogromna ulga, rodzaj tępego odprężenia, kiedy po uśmierzającym zastrzyku lub lekarstwie szarpiący ból powoli zanika. W tym rozpędzonym zawieszeniu jest coś z intermezzo, które z płochą zuchwałością odrywa się od akcji widowiska i sprawia, że przeszłość pozostawiona daleko w dole, na ziemi, nagle wyparowuje jak woda wylana na rozpalone blachę, a przyszłość, z którą mamy nawiązać za kilka godzin kontakt, jeszcze nie podjęła natarczywego ataku. Lecz potem, po pierwszych kwadransach podniecenia, towarzyszącego powrotowi na ziemię, potem, gdy się zostawia w pokoju hotelowym

nierozpakowane walizki i w pośpiechu wybiega się na miasto, aby spotkać dawno niewidzianych przyjaciół, potem wszystko wraca. Trudno, nie ma na to rady, nie istnieje na tę chorobę lekarstwo skuteczne, a jeżeli istnieje, ja go nie znam. Chorowałem zatem na Polskę wówczas w Paryżu, prawidłowo i nie bez pewnej zawodowej rutyny, a kiedy ojczyzna, jak stary orzeł, rozpościerający na nagiej skale znużone skrzydła do lotu, ciężko się niekiedy odemnie odrywała, chorowałem na siebie, co nie znaczy, aby złośliwe wirusy podtrzymujące schorzenie prywatne nie zatruwały infekcji publicznej.

O polskiej imprezie poetyckiej, zapowiedzianej na początek marca, wiedziałem kilka tygodni przed tym i myślałem o niej ze skłóconymi uczuciami, co się też wydaje odruchem jak najbradziej prawidłowym, ponieważ stan wszelkiej niedyspozycji duchowej na tym między innymi polega, iż myśli i uczucia chorego rzadko osiągają klarowną krystalizację, niespokojne sprzeczności są ich udziałem, nieustanne ścieranie się przeciwieństw, ciemny dialog rozlicznych pytań i wielorakich, dalekich od jednoznaczności odpowiedzi . W tym wypadku cieszyłem się, że spotkam wielu przyjaciół, cieszyłem się przede wszystkim na przyjazd Miłoszów, których ostatni raz widziałem przed siedmioma laty, gdy jeszcze mieszkali w Montgeron, pod Paryżem. Lecz równocześnie do tych szczerze radosnych uczuć wślizgiwał się lęk, że na przeciąg wielu dni zagęści się wokoło mnie polskość, zarówna ta z kraju, jak i tamta druga: emigracyjna, i owa zagęszczona miazga natarczywie mnie oblegnie, zaatakuje, przyprze i przydusi, a przecież mdły lęk mi podszeptywał: już i tak, sama na sam ze sobą, jestem dostatecznie chory i z wystarczająco uwierającym garbem chodzę, potrzebne mi jeszcze tu w Paryżu, że wszystkie aż nadto dobrze znane rozmowy, nieuchronnie wciągające uczestników w grzęzawisko lepkiej

bezsilności, te wieczne polskie udręczone bełkoty i stękania, po których, jak przysznka po przepiciu, pusto w głowie, sucho w gar le i ciało staje ciężkie jak kłoda, po co się mam dobrowolnie ro jątrzać i ocładzać, teraz zwłaszcza, gdy po przerwie bardzo dłu giej zacząłem pisać i miałem już parę opowiadań prawie gotowych i pełno pomysłów do nowych, za miesiąc, najdalej dwa wrócę do Po ski i będę się opychać Polską aż do mdłości, więc po co mi to wszystko ?

W przeddzień konferencji, wieczorem ostatniego lutego, przed stawicielka amerykańskiego wydawnictwa urządzała u siebie w ho telu, bodaj przy ulicy des Rennes, powitalny koktail. Zaproszenie otrzymałem , pójść? nie pójść? nie pójść? a może pójść? wie le razy z wiadomych powodów zmieniałem decyzję, pisanie poczęło mi się chwiać, pamiętam dobrze pogoda tego ostatniego lutego by ła okropna, deszcz i wichura, ostatecznie podły czas dorzucony do wszystkich wątpliwości i oporów przeważył, zbuntowałem się przeciw współuczestniczeniu i zagęszczeniu polskości, wypiąłem się na przyjaciółkrodaków, nie poszedłem na amerykański coctail. Wkrótce jednak głód zaczął mnie ssać, w hotelu nie miałem nic prócz koniaku, wypiłem dwa małe, żeby się wewnętrznie rozgrzać i poszedłem na ulicę Saint Sulpice, najbliższą, gdzie mogłem ku pić coś do zjedzenia, w znajomej garmażerii kupiłem trochę zim nej cielęciny i ozora, mały camembert i garstkę ciemnych oliwek, w piekarni obok chleb, a naprzeciwko butelkę beaujolais. W dro dze powrotnej zaopatrzyłem się w paczkę gauloisów oraz w ostat nie wydanie Le Monde, ledwą jednak znalazłem się z powrotem u siebie i rozłożyłem zakupy na chwiejnym stoliku wciśmietym pomie dzy szafę i żółtą, plastikową kotarę oskaniającą umywalkę i bidet Żal na mnie spadł, że nie jestem z przyjaciółmi i jestem sam, tak nieodwracalnie i całkowicie sam, beznadziejnie sam, jak tylko w

na podstawionych stołkach, przy kominku, wokół kontuaru i w cieniu spiętrzonych pod oknem skrzyń, a także na ciasnej wolnej przestrzeni po środku tłoczyli się sami młodzi, chłopcy przeważnie, rozgrzani i hałaśliwi, brzydcy, nijacy, i żadni, ubrani niedbale, ubogo i kolorowo, z baczkami i bez, schludni i rozkudłani, niektórzy jeszcze trzeźwi, w większości podpici i pijani, ale i wszyscy młodzi, nieprzyzwoicie młodzi, dwudziestoletni, i ta młodość, chociaż z pewnością już u niejednego dotkliwie nadszarpnięta, biła jak oślepiający blask z ich zaczerwienionych i spoconych twarzy, i z ich zdrowych młodych ciał, z młodych ruchów i z młodych głosów i ja ze swoją sześćdziesiątką w skórze, we wrzasku, w paznokciach i w sztucznych zębach musiałem się wciśnąć swego wiedniego ciała, byłem tu dzielnie obcy i niepożrzebny, jakby z innego, piwnicznego świata, gdzie obowiązują całkiem inne reguły współżycia i obyczaje, choć równocześnie zdawałem sobie sprawę, że wielu spośród tych chłopców należy do moich czytelników, a - być może - niejeden z nich lubi moje książki, i czyżby się zaszczycony, a także onieśmielony, gdyby miał okazję osobiście mnie poznać.

Riesling był cienki i kwaśny, ale bardzo zimny, wypiłem go czybko, i już się więcej nie rozglądałem, zamówiłem drugi kieliszek i stałem oparty łokciem o kontuar, wpatrzony nienaturalnie nastawionymi oczami w jego gładką powierzchnię, wilgotną po lewej stronie od rozlanego wina, ciężko kryształowo popielniczą wypełniały po brzegi niedopałki, tuch przy drzwiach zagęszczał się, ciągle ktoś wchodził i wychodził, wiedziałem, że do rozpoczęcia mszy mam wciąż jeszcze dużo czasu, lecz na wszelki wypadek sprawdziłem, okazało się, że jestem u kapłana nie dłużej niż świeży minuty, a mnie się zdawało, że stoję przy kontuarze już od bardzo dawna, przypomniała mi się krótko i mgliście śniadanie i

wiające wówczas tysiące ludzi nie zostały wkrótce bezmyślnie zni-
szczone, piękno tamtych przed październikowych lat już wstąpiło w sfe-
rę mitu uświęcające zazwyczaj wszystkie wolnościowe zrywy zakoń-
czone klęską, ona to właśnie: mityczna sfera sprawia, że gorycz
nie kazi źródeł i pierwszych prądów i wirów, nawet pod ciężarem
najdotkliwszej klęski, gdy ciemny kształt przyszłości trudno na-
dzieją rozjaśnić, człowiek potrzebuje jakiegoś oparcia i umocnie-
nia, lecz biada mu! jeśli tylko w minionym czasie potrafi je zna-
leźć ----------

/opisać manifestację studentów na Krakowskim Przedmieściu w
marcu 1968 roku. Milicja i ormowcy, krzyki tłumu, gdy bili i
masakrowali młodzież: Gestapo! Gestapo! przed kościołem św. Krzy-
ża/ ----------/siedzia-
w jednej z ławek, po prawej stronie Joanna G. potem Antoni S.
Jak na mszę starannie zatajoną, ludzi bardzo dużo, prawie pełen
kościół: oślepiająco biały po świeżym remoncie, tylko główny ołta-
rz kryły jeszcze rusztowania, przysłonięte do połowy przezro-
czystym tiulem, wyżej po złoto-białą ornamentykę barokową, wid-
niały nagie deski , spoza jednej belki, bardzo wysoko wyłaniały
się ramiona anioła błagalnie w przestrzeń wyciągnięte, pod koniec
mszy ksiądz T. w złoto-purpurowym ornacie: "A teraz pomódlmy się
za duszę Kazimierza Wierzyńskiego z podziękowaniem za poezję".
Gdy opuszczaliśmy kościół, była już noc, tu, przed kościołem,
tylko odblask latarni przy Krakowskim Przedmieściu rozświetlał
mrok, grupki rozmawiających, wśród nich wielu tych, którzy zosta-
li zepchnięci na margines życia publicznego: pisarze bez zależ-
naukowcy bez katedr, młodzi fachowcy bez możności pracowania w
swoim zawodzie. Polacy uznani za wrogich syjonistów, więc niektó-
rzy w przededniu przymusowej emigracji.----------/

powiedział, iż "Jasienicy i pozostałym organizatorom tego zebrania nie chodziło bowiem o Mickiewicza, za którym nie trzeba chyba tej nie głosować, zwłaszcza pisarzom. Chodziło im o zorganizowanie walki z naszą partią, i dla tej przyczyny wybrali tajne głosowanie". Oczywiste nieporozumienie! Wniosek o tajności głosowania zgłoszony został dlatego, aby w warunkach partyjnego przymusu i w atmosferze dyskryminacji i donosu pisarze należący do Partii, a również i wielu bezpartyjnych, nie chcących się narażać, mogli głosować zgodnie z tym, co myślą rzeczywiście. Zgłoszone zostały dwie rezolucje: jedna przez Andrzeja Mijowskiego i druga przez Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego w imieniu organizacji partyjnej.

Pierwsza rezolucja stwierdzała m.in.:

"Pisarze polscy zgromadzeni dnia 29 lutego 1968 roku na walnym nadzwyczajnym zebraniu warszawskiego oddziału PLP, poruszeni zakazem dalszych przedstawień "Dziadów" Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego stwierdzają:

- od dłuższego czasu mnożą się i nasilają ingerencje władz sprawujących zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną i twórczością artystyczną; ingerencje dotyczą nie tylko treści utworów artystycznych, lecz także ich rozpowszechniania i odbioru przez opinię;

- ten stan rzeczy zgraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjałowienie; zakaz, który dotknął "Dziady", jest szczególnie jaskrawym tego przykładem."

Spośród 431 osób, które przybyły na zebranie, w głosowaniu brało udział 356 osób. Za rezolucją zgłoszoną przez Mijowskiego głosowało 231 osób, zaś za rezolucją organizacji partyjnej 124 osoby.

W czasie dyskusji zabrał również głos Paweł Jasienica. Mówił o nasilających się przejawach antysemityzmu, bronił młodzieży akademickiej dotkniętej surowymi represjami. Paweł Jasienica był autorem

Ryszard Krynicki

[illegible]

[illegible]

Otrzymujesz listy ze znaczkami,
na których jakiś kraj wyobrażony jest jako chorągiew
łopocząca na wietrze
biały trup listu rozkłada i składa ręce,
biały gołąb listu rozkłada i składa skrzydła
a wiatr, łopoczący o sztandary,
a wiatr, oplątany sztandarami
zachowuje się zgodnie ze swoją naturą
i niczego nie zmienia

[illegible]

"pozostawia po sobie kilkadziesiąt [illegible]
żek, parę miedziorytów, zielony płaszcz
jedną kołdrę, siedem koszul i kilka [illegible]
nych przedmiotów"

Leszek Kołakowski

Ostrożnie otwierasz dłoń, jest
ślepa i niema. Bezwstydna, obnażona. Odciśnięta,
zidentyfikowana
i zewidencjonowana. Nie ma już ani przyjaciół
Spinozy, ani tych, którzy się go wyparli,
ani tych, którzy żerowali na jego nieostygłym trupie,
ani robaków wykarmionych jego mięsem,
ani jego wrogów,
ani inkwizytorów jego czasu,
ani obłoków, przekraczających granice jego czasu,

Nie jesteś moim przeciwnikiem,
bo żyjemy innymi sprawami. [illegible]
uzurpujesz sobie prawo
przemawiania w moim imieniu. [illegible] chcę być
twoim wrogiem
/któż chciałby nim być
poza tymi, co chcieliby zająć twoje miejsce
aby przemawiać w naszym imieniu/. Nie chcę być
twoim wrogiem,
nie przyjmuję twoich metod walki /możesz mnie do [illegible]
zabić - ale nie zwyciężyć/, lecz nie mogę ci także
ofiarować mojej miłości /wiem, wiem, że tobie
kojarzy się to z czymś zupełnie innym/. Mógłbym
starać się ciebie zrozumieć,
jeżeli mi się uda przed tobą uchronić,
jeżeli uda mi się ujść przed twoją ślepą nienawiścią.

Skoro chcesz, abyśmy byli
prawdziwymi wrogami, to walcz ze mną twarzą
w twarz. Jestem przeciwko karze śmierci
więc kiedy skończymy walczyć,
możemy ze sobą porozmawiać

w szczerej i przyjznej atmosferze ziemi. Twarzą
w twarz, lecz jeżeli któryś z nas spostrzeże,
że drugiego zaślepia nienawiść lub nieporozumienie

to zaprzestańmy walki

1974; 30 maja 1976

[illegible]

istnieją utajone wojny światowe
niezauważalne zapalenia płuc i zawały serca
1976

o tym, że KOR to świetny interes, wszystkie w złej wierze, niektóre listy jakby przepisane z prowincjonalnej gazety czy podyktowane na zebraniu partyjnym, o tym, co zawdzięczam Polsce Ludowej i jak jest "pysznie", w każdym podźwiękuje miłość ojczyzny, ale ze Wstążkiem Mądzieckim na czele /o biedna ojczyzno, masz sporo synów głupich i mała garstka synów spodlałych/. Jakaś "moralistka" porównuje mnie z Modrzejewską i wyznając swoje uwielbienie ubolewa, że podobno z chęci zysku "zmieniłam zawód", i że obrywają mi się kieszenie od złota i dewiz, i jeszcze, że współpracuje z wrogimi radiostacjami.

A jednak i tam w policji odbywa się walka niezdolnych ze zdolnymi i może na szczęście dla umęczonego narodu nie wygrywają najzdolniejsi.

Ta pani twierdzi, że nie interesuje się polityką, z tonu i stylistyki listu wynika, że jest jednak "inteligentją", z treści, że interesuje się sztuką, a także moralnością, piętnuje bowiem nadużycia.

Sądzę, że osoba, która ten list napisała, mimo deklaracji indyferentyzmu politycznego wie doskonale, równie dobrze jak ja, jaką rolę odgrywa świadomość polityczna aktora w kraju, gdzie film teatr, radio i telewizja są zmonopolizowane, korygowane, planowane i poporządkowane jednej ideologii, bez względu na to, czy posługują się wielką klasyką, czy też literaturą współczesną.

Indyferentyzm, który mi ta pani proponuje, byłby i jest dla wielu aktorów rzeczywiście źródłem dużych dochodów, za milczenie, za obojętność, za gotowość wynajęcia się do wszystkiego, za zupełny brak zainteresowania, w imię jakiej sprawy odbędzie się bieżąca premiera, aktor w Polsce może dziś w Polsce bardzo dużo zarobić, jest wreszcie niewielka grupka ludzi, którą można kupić mimo największych trudności ekonomicznych /i, niestety znacznie

uczciwości polskiej propagandy oficjalnej. Nie czuję się powołana oświecać Pani w tej mierze.

Stwierdzam tylko, że pan Misiorny pisze nieprawdę.

Osobiście byłam na siedmiu rozprawach "poczerwcowych" na jednej w Sądzie Pracy w Warszawie, na jednej rewizyjnej w Sądzie Najwyższym w Warszawie i na pięciu w Radomiu.

Byłam świadkiem tego, jak stosowano kryterium zbiorowej odpowiedzialności /czy Pani rozumie, co to znaczy? czy Pani rozumie, że to dotyczy Pani osobiście, że to zgroza na przyszłość dla każdego Polaka!/ i to w Sądzie Najwyższym !... Widziałam na własne oczy ludzi pobitych w czasie śledztwa dla wymuszenia zeznań. Z reguły świadkami oskarżenia są milicjanci, którzy zatrzymywali oskarżonych. Zeznania tych świadków w miarę upływu czasu odbiegają od zeznań początkowych i o dziwo, są coraz szczegółowsze, chwilami sprzeczne. Opór i odwoływanie się do przysługujących obywatelowi praw natrafia w dalszym ciągu na szantaż, represje i próby zastraszenia.

Słowem system ścigania jest coraz bardziej antyludzki /przeto i a n t y p o l s k i/, i dlatego nie podzielam Pani zgorszenia, jeśli ktoś z Polaków z bezsilności zaczyna krzyczeć w obronie swoich rodaków w świat. Dzieje gorszą mnie jak p. Misiornego, wywiady w zachodniej prasie, chociaż sama ich nie udzielam - a to z braku okazji, i umiejętności. Enuncjacja zachodniego pisma cytowana przez p. Misiornego /która nie była niczyim wywiadem, not bene/, w istocie nieścisła w cyfrach, była jednak bliższa prawdy niż stwierdzenie samego p. Misiornego, że w Polsce nie represjonuje się nikogo poza złodziejami i chuliganami. Tego nie może powiedzieć chyba żaden z sędziów radomskich.

Nie podzielam też Pani wątpliwości i wahań co do wiarygodności Apelów Episkopatu. Kościół Polski może mieć krytyczny stosunek

je czyściec, cóż on tam w tej chwili przeżywa! Gdybyż mógł przewidzieć, że w piśmie zwiastującym coś, czego nienawidził, posłużą się strzępami jego tekstu napisanego w całkiem innym okresie i w całkiem innej sprawie... Co jeszcze bardziej dojmujące, to fakt, że gdyby nawet ktoś podjął się obrony Jerzego Andrzejewskiego, nikt tej obrony nie wydrukuje, o czym pan Roliński świeże nie wie, może więc używać sobie bezkarnie i swobodnie, może zarzucać kłamstwo, a nawet podłość i zdradę. Ale czy on, pan Roliński, który stawia nieprawdziwe zarzuty i głosi nie pokrywające się z rzeczywistością chwalby, czy on nie zdradza swego narodu, czyż wpływa na jego "konsolidację"? /Chociaż napewno nie zdradza władzy, która jednak nie zawsze działa dla dobra swoich obywateli, bo ta władza - i w swoim systemie gospodarowania, i wychowania przez przesadną i kłamliwą propagandę, i przez swój system ścigania i represjonowania obywateli, - może działać na ich szkodę.../

Niewysłany list do Damańczyka

motto:

"Coś ty Stanom zrobił Bohatersie
że ci ze złota statu- lub niesie
otruwszy pierwej? .....
.....
Coś ty uczynił ludziom Pickiewi-
czu.....
Cyprian Norwid

Panku!

Wśród anonimowych telefonów o dość plugawej treści, nie wszczędzonych mi inwektyw, zniewag, pomówień, pogróżek, znalazł się wczoraj jeden "triumfalny", relewujący mi przeszłość swojego artykułu. Autor tego telefonu nie miał ukrytej wrażeń z powodu znalezienia wreszcie poręczyciela swego oskarżenia, Wiadomiczego Polski Ludowej i posła [illegible] pisarza i intelektualisty.

dusz" i o naiwności koncepcji politycznych wśród twórców masz na myśli Norwida, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Żeromskiego i innych mniejszych i większych, im podobnych.

"Błogosławieni ubodzy duchem"... Może "ubóstwo ducha" w ustach Chrystusa oznaczało błogosławioną naiwność, wyzuwającą z możliwości przebiegłych kalkulacji i przewidywań, za kim i za czym stoi większa siła i kto ma większe szanse wygrania, i opowiadającą się niepraktycznie, bez poczucia "realizmu politycznego" po stronie wartości trwałych i bezwzględnych. Ci błogosławieni naiwni ocalają istotę ludzkiej przyzwoitości, która się od czasu do czasu odradza, i ludzkość nie traci dzięki niej swego człowieczeństwa. Dobrze, że nie bagatelizujesz ponaustrojowej roli "niewielkich geti intelektualistów, ludzi sztuki i po trochu nauki". Jeśli są one rzeczywiście wyczulone wyłącznie na "humanitarne aspekty idustrializacji", to chyba świetnie, że takie "getta" istnieją. Jakże bez tej czujności toczyłby się świat? Czy to nie jedyny ratunek dla zagrożonej cywilizacją ludzkości, jedyna nadzieja, że człowiek nie stanie się niewolnikiem własnej produkcji, jedyna obrona przed totalitaryzmem w krajach, gdzie ofiarą t.zw. dynamicznego rozwoju "industrializacji" padają ludzie, którzy ją samą budują?

Piszesz: "klasa robotnicza, która /.../ wielokrotnie dała dowody swej dojrzałości..." Samo sformułowanie wydaje się słuszne, ja również uważam, że dawała dowody, tylko obawiam się, że się różnimy w ocenie tego co było dowodem jej dojrzałości, obawiam się, że dla Ciebie były to organizowane /nienajlepiej, bo zbyt jawnie i automatycznie/ "odcinające się i ptępiające wiece", które wstydliwie i harbiące - nie służyły ani jedności narodu-społeczeństwa, ani jedności prawdy. Widziałam przypadkowo, wracając samochodem z Krakowa, paredziesiąt autokarów na polach przy szosie z Radomia do Warszawy, kilka dni po zajściach. Widziałam zmęczonych aktywistów z teczkami i transparentami, wsiadających do tych autokarów.

wioski, gdzie jeszcze po trzydziestu latach socjalistycznej Polski- światło, drogi i umiejętność gospodarowania chłopi zawdzięczają księdzu proboszczowi, a nie wiodącej partii. Może Ci powiedzą, otwarcie, że to ksiądz a nie Partia piętnuje ich za każdą kradzież, kłamstwo i pijaństwo. Nie twierdzę, że jest to zjawisko powszechne, ale nader częste, jak na trzydzieści lat pokoju i ustabilizowanej władzy. Nie uzurpuję sobie prawa niesienia pomocy "klasie robotniczej " nie posiadam tego, jak piszesz, "bardzo dużego tupetu", wierzę w dojrzałość i świadomość tej klasy i wierzę, że to raczej ona kiedyś będzie mnie bronić, oczywiście nie przez organizowane wiece, osłaniane kordonami milicji. Chcę natomiast bronić, póki sił, ludzi, których represjonuje za protest czerwcowy i nic na to nie poradzę, że byli to właśnie i głównie robotnicy. Niestety nie spotkałam Cię nigdy na korytarzach sądu w Radomiu - być może, że pojawienie się publicysty, Posła na Sejm PRL, byłoby bardzo pożądane. Nie spotkałam Cię również w Warszawie, ani w Sądzie pracy, ani na rozprawie rewizyjnej w Sądzie Najwyższym, gdzie zastosowano kryterium zbiorowej odpowiedzialności. Może byś zrozumiał, czego i kogo bronię, gdybyś usłyszał replikę prokuratorską, która w ostatnim zdaniu ponad prawem postawiła wypowiedź pierwszego sekretarza K.C.PZPR jako najwyższego autorytetu moralnego.

Nie kwestionuję autorytetu ani moralności niczyjej. Kwestionuję nieomylność, której nie gwarantuje żadna organizacja na świecie...

Zbadaj sprawę, są akta, są świadkowie, są fakty!

Nie są też nieomylne organa ścigania, które częstokroć rozpoznawały z pamięci uczestników zajść i zmuszały ich do przyznawania się do winy biciem i torturami /są przecież dowody w postaci świadectw lekarskich w aktach spraw/. Dowiedz się, na jakiej podstawie do każdej większej sprawy dołącza się paragraf 38, nie uwzględ-

niając jednak tego, że dotyczyć on może czynów szkodliwych i gwałtownych popełnionych "bez motywacji", lub "bez głębszej motywacji". Nie da się dramatycznej podwyżki cen, która dla tysięcy biednych ludzi stanowiła bardzo głęboką motywację czynów gwałtownych, obecnie statystyce, bo tzw. średnie zarobkowe wyniki z ogromnej rozpiętości zarobków, jest więc złudna. Dowiedz się ile kosztuje trzydaniowy obiad w konsumie milicyjnym, a ten przywilej obejmuje również rodziny pracowników organów ściganie. Pewnie zresztą te wszystkie fakty i dane znasz lepiej ode mnie, tylko nie chcesz o nich ani pisać ani mówić, ani myleć, bo oceniasz to jako dziwność nie licującą z godnością publicysty-polityka, który chętnie posłuży się cytatem z "New York Timesa", jeśli on będzie dogodny, jeśli zaś nie, uzna go za antyspołeczny, ergo zgodnie z tezą wstępną - antypolski.

Rozumiem, że z krytycznego stosunku do roli wychowawczej inteligencji twórczej wynika twój pogląd, że tę rolę powinna się przyznać "partii robotniczej" bez względu na to, czy jest ona rzeczywistą reprezentacją robotników, społeczeństwa i jego interesów i bez względu na to, jakie metody stosuje, bez wielkiego zastanawiania się nad marginalnym według Ciebie humanitaryzmem i bez względu na to, do jakiego poziomu moralnego te metody prowadzą. Niechby nawet do przerażenia i poczucia bezsilności! Niechby do posługiwania się nieprawdą albo prawdą niepełną, która jest szczególnie groźnym rodzajem kłamstwa.

"Rola służebna twórców" /na którą się zgadzam/ ma polegać na "pomaganiu ludziom w rozumieniu świata, w rozumieniu wartości zarówno narodowych, jak i ogólnoludzkich". - Znowu sformułowanie zgodne z moim mniemaniem, pod warunkiem, że będziemy w stanie ujednolicić nasz pogląd na to, co stanowi wartości narodowe i wartości ogólnoludzkie.

– żadnych procesów, gdzie [illegible], tylko jeden był w sprawie rabunku. [illegible] nic nie [illegible], kiedy skarżyli zakłady pracy o prawo do zatrudnienia. [illegible] lepiej ode mnie liczbę ludzi zwolnionych z pracy, [illegible] Jeżeli piszesz o Rzeczypospolitej [illegible] powinieneś [illegible] powinieneś chyba również znać procent ludzi usuniętych z pracy, którzy wykonywali ją nienagannie do dnia 25 czerwca 1976 r. [illegible] przyczyny, dla których pisze się, że represje dotyczą wyłącznie chuliganów i złodziei. Ja nie mogę pojąć motywacji tej "oficjalnej" prawdy, która jest w sprzeczności z prawdą oglądaną na własne oczy i przeżywaną przez tysiące ludzi. Celem głoszenia takich prawd nie może być to, co nazywasz jednością narodu.

A twój artykuł nie ma na celu chyba jedności społecznej, co więc ma celu ?

Ludka

Niewysłany list do pewnego księdza w sprawie odmówienia pomocy jednemu człowiekowi, umotywowanego dobrem instytucji...

Wielebny Ojcze!

Przepraszam! Nie mam prawa upierać się przy swoich racjach, ani sądzić nikogo, kto ich nie uznaje, albo nad moje przedkłada swoje własne racje; niech ją, te nasze racje sprzeczne między sobą, osądzi KTOŚ, kto wie, które z nich są słuszne.

Mam jednak obowiązek moje racje wyłożyć.

Sądziłam, że niedostrzeganie oczywistych krzywd, umiejętność niemalże "uporczywej niewiedzy" o sprawach, które powinny być nam znane, ale o których się niejako nie chce wiedzieć, znajduje swoje źródło w nienazwanym po imieniu strachu, czy nawet przerażeniu. Słowem, że sublimowany strach jest głównym źródłem moralnego upadania, coraz głębszej deprawacji naszego społeczeństwa.

Całe nadzieje na obronę przed kłamstwem i samozakłamaniem pokładałam w chrześcijaństwie, które nakłada kapitalny nakaz prawdy przede wszystkim...

Niedługo minie dziesięć lat, jak grupa prawie /podówczas/ jeszcze dzieci poszła z parolatnimi wyrokami do więzień, za przekroczenie bariery przerażenia, za dopominanie się o sprawy oczywiste i dość w gruncie rzeczy podstawowe, za protest w obronie szczątków wolności i praworządności.

Wszyscy ci młodziutcy ludzie zostali wraz ze swimi sprzymierzeńcami oszkalowani, zniewaźeni, pozbawieni możliwości zdobywania kwalifikacji i realizowania swych życiowych celów.

Część z nich te kwalifikacje heroicznie, z podziwu godnym uporem zdobyła, część z nich załamała się i zrezygnowała z walki.

Wobec tych pierwszych czuję się i nadal czuję się dłużniczką. Zdaje mi się, że w ogóle całe społeczeństwo jest im dłużne wdzięczność. Jeśli nawet nie wiedzieli, że zaofiarowali nam swoją przyszłość, to dziś są już w pełni dojrzali, a zachowanie przez nich wierności swojej postawie nie jest już tylko młodzieńczym, niepoczytalnym ach szlachetnym zrywem. Słowem, jesteśmy dłużnikami tych ludzi, którzy ocalają choćby nikłą część naszej przyszłości, chociażby w postaci wiary, że prawda jest czymś, o co trzeba walczyć i co trzeba dostrzegać. Bez niej, bez tej wiary przyszłość będzie o wiele podlejsza niż nasza smutna teraźniejszość. A więc tym ludziom postanowiłam oddać moją przeszłość, swoje nazwisko wraz z całą sławą, którą się dorobiłam /przecież uczciwie/. Taki już nie potrafię "nie wiedzieć" już wiem, a także pragnę, żeby wiedziały moje dzieci. I zdaję sobie z tego sprawę, że te nasze dzieci, które "zechcą" wiedzieć, być może zapłacą straszliwą cenę za swoje

wiedze. Albo będę świadomie padła, albo rezygnując z różnych ewentualnych wartości, takich naprzykład jak realizacja siebie w uznanym dziele, ocalę jedną wartość niewątpliwą, jaką jest prawda. A więc zachowasz tym się zbliżała jak Abraham, który prowadzi Izaaka na stos, i zostaje mu tylko nadzieja, że Bóg tej ofiary nie przyjmie. Ale wydaje mi się, że Bóg się jej ode mnie domaga. Bóg dał mi swego Syna w ofierze! Syna, który był człowiekiem, więc miał ludzką kondycję i cierpiał po ludzku, kiedy go lżono, znieważano i bito. I Bóg się zgodził na uśmiercenie fizyczne, bestialskie swego Syna, abym miała szanse życia wiecznego. I nie odejmował Bóg, ani nie dodawał, nie liczył, ilu biednych kalekich ludzi znalazłoby ewentualnie ulgę w swoim kalectwie, gdyby Chrystus pochodził jeszcze parę lat po świecie, czyniąc cuda. Tak więc wierząc, myślałam, że są takie miejsca na świecie, w których nie istnieje problem kalkulacji wartości. I wartości niewymierne, ocalane za cenę innych wartości niewymiernych zostają pomniejszone. Niepotrzebnie nadaje im się [illegible]ność.

Możność niesienia ulgi jednemu, za cenę obojętności na cierpienia drugiego wydaje mi się kalkulacją absurdalną.

Każdy ma coś do ocalenia, co może go skłaniać do obojętności i "nie brania udziału". Jeden ma talent, drugi zdolne i ukochane dzieci, jeszcze inny napoczęte dzieło, ale też każdy jest odpowiedzialny za życie prawdy.

H. M.

płachty nad głowami Co kamienie
przydrożne Kamienie nagrobne Kamienie
kamienujące Drogie kamienie Co
kamienie na sercu Kamienie w żarnach
twoich ust którymi
nie zdołasz zemlec słowa
byś je sam zrozumiał

Obcy
Nie poznajesz tego pola
które orałeś
Nie poznajesz tej ulicy
tego domu
tego deszczu z grubych łusek
tego gromu
tego grobu rudej darni

Tu urodzony Obudzony ze snu

3

Jesteś wiec śnisz

We śnie rozmawiasz z ojcem
zmarłym trzydzieści lat temu

Sam jesteś swoim ojcem Uciekasz
przed tym czym on nie zdołał uciec

Jesteś chłopcem Ta kobieta
jest twoją żoną i matką Ta dziewczynka
jest twoją córką i siostrą W tej
grupie Laokoona słodko ci i strasznie Uciekasz

do nich przed nimi Goni cie
chłopiec który jest tobą To twój syn

4

Jesteś więc boisz się Nie mów nie
Masz w sobie to drżenie

Ten odruch żeby cofnąć się wieczorem
spod drzwi własnego domu Ktoś tam stoi

Coś cię owija włochate i czarne Ten koc ta noc
dusisz się w tym Przecież to tylko
imaginacja Weź tabletkę zaśnij

We śnie uciekasz Odjęło ci nogi
Budzisz się Znów zasypiasz i zdajesz egzamin
boisz się nic nie umiesz Rano dzwonek
i trzepot serca Wstań obłaskaw
na progu łek codzienny

Z tym żyjesz Z tym jesteś

5

Jesteś więc ~~sam~~ jesteś sobą i
nie jesteś kimś innym To boli
nie móc wyjść z siebie wejść w kogoś
zawsze nosić tę jedną twarz

Już znoszoną nie do zniesienia
O wreszcie
wymienić skórę wątrobę język
Ty to kto inny wymienić imię oddech los

przejesz zziębniętą dłonią
w resztkach żaru z ust

i wsłuchujesz się
czy jeszcze huczy
tam w środku

2

Jesteś więc jesteś tym który
podnosi rękę żeby
osłonić się
uderzyć
zasłonić oczy

Z tego lasu rąk
usiłujesz się wymknąć w inny las
Zapadasz w mech w sen
w stare księgi
Zapadasz na zdrowiu kryjesz się
za pniami słów
zasłaniasz gałązki ust
Wślizgujesz w teleskopy ramiona kryształy

Wchodzisz w długą aleję gdzie
nie bije zegar źródło grom
człowiek człowieka ani psa

Wychodzisz
podnosisz rękę

Jesteś więc mimowiednie piszesz ten hieroglif
który tobie pisany

Przypadkiem w tę ulicę skręciłeś więc żyjesz

Spotkałeś tego chłopca jeszcze go nie znałeś
Ś dziesięć lat dzieliło was od podzielenia
tego celu tej celi

Odmówiłeś nie wiedząc że w i ę c e j odmawiasz
Zgodziłeś się nie wiele więcej wiedząc
Kochałeś tę aktorkę całkiem bez przyczyny
Jaki zmysł by wypatrzył jej zniebowstąpienia

I do pisarza tego lgnąłeś bez przeczucia
Jeszcze drew nie zrąbano dla niego na stos

Napisałeś te słowa dla rymu Po latach
ptak w nich skrzydłami nagle zatrzepotał

Tysiąc przypadków składało się na los
Wybór był ślepy wybór był prawdziwy

Mordercę swego też spotkałeś Szedł
pod rękę z twoim zbawcą Śpiewali pijani

11

Jesteś więc jest w tobie
ten sens którego nie znasz Ale to twój sens

Coś tobą słucha i coś tobą mówi
coś tobą śpiewa pędzi i przystaje
Coś potyka się tobą i pada
Coś buduje wieżę

To on to ono To z ciebie ty z tego
Jak śmiertelna choroba Jak eliksir życia

I nie znasz tego choć czasem przeczuwasz
lub coś przeczuwa tobą

Coś woła tobą wolności Coś ciebie
jak drzazgę smolną wbija w nocny gąszcz

Wybierasz Ale coś tobą wybiera

~~piszesz~~
piszesz Coś tobą pisze Także to
te właśnie słowa

Coś w tobie ty w czymś

12

Jesteś więc jesteś szczurem
Poeta za ciebie
już wcielił się w zwierzętę nie szamocz się z nim

Pod ciepło sierści w głąb trzewiów zaprasza
jego ślina się ślini jego pyszczkiem kąsa
z uśmiechem szczerym szczurzym Przez śmietnisko
już się był przegryzł myślą dialektyczną
i drepce na salony

A ty za nim
Przebijasz te kotary
Za kotarą ścierwo
Z pyszczka obłoczek biały i napis w girlandzie
Jam substancja obroda
Tyś szczur bądź bójca

13

Jesteś a więc jesteś mną
który zaznał łaski miłości lecz
nie zaznał łaski wiary

zaznał łaski zachwytu
i wdzięczności lecz
wiary nadziei łaknął jak
ciepłego wiewu na tym wiatrowisku

Stał przed
madonną tego kraju
ze szramami na ciemnej twarzy
i prosił
o nadzieję wiary
o nadzieję wiarę
o wiarę w nadziei
tylko nadzieję

14

Jesteś a więc jesteś chwilą
Szczęściarzu Co żyłeś kochał śmiał się cierpiał
odbił się w rzeźbach w oczach co żyłeś
zielenić się i rozwiesz się mów
chwile zatrzymają się - już czekają
na korytarze kropelki ich jeszcze tylko
co żyć złapać [illegible] łyk
godności

[illegible]

[illegible]

# L i s t 1

Praga, 30 sierpnia

Kochana Przyjaciółko,

nie pisałem wcześniej, ponieważ nie wiedziałem, czy jest Pani jeszcze w Warszawie, czy już w Anglii. Teraz, kiedy mam w ręku Pani miły list, jestem oświecony i mogę złożyć Pani listowną wizytę. Kiedy otrzyma Pani mój list, córka prawdopodobnie będzie już z Panią i nie będzie już Pani tak osamotnioną niestety, nie mogę przyspieszyć biegu poczty.

Pragnę najpierw jeszcze raz podziękować za wszystko, co zrobiła Pani dla mnie w okolicznościach, jak dobrze wiem, tak dla mnie niekorzystnych. Nie tylko poświęciła mi Pani swój nadzwyczaj cenny czas, zarazem była Pani współczesnikiem, którego rady miały dla mnie wielkie znaczenie.

Długo nie pisałem Pani o moich zamiarach twórczych. Są one liczne, lecz bardzo trudne do realizacji. Gdybym mógł zarzucić Pani rad, jak przy Fauście! Przede wszystkim problem główny to problem "manifestacji" fenomenu. Rozważanie fenomenu /przejawiania się/ może być czymś całkiem różnym od rozważania tego, co się przejawia - czego dowiódł Husserl poprzez swoje sposób. Wielkim pytaniem jest wtedy, co przejawia się w istocie - zjawisku. Odpowiedź klasyczna - "rzeczy" - jest wielowieczna, ponieważ istnieje różne rodzaje rzeczy, aż słowem Hanskryta ma nie 30 VIV, która jest nieprzejrzana do idei platońskich, więc nie jest ona zdolna [illegible] sprawę z rzeczami, [illegible] tym co się przejawia z przejawianiem się. Odpowiedź nowoczesna, coraz bardziej zwrotna do [illegible] do [illegible] poprzez [illegible], która [illegible] podmiot jest również wielowieczny, ponieważ podmiot jest. Istnieje trzecia odpowiedź: to, co sprawia że podmiot jest podmiotem. Lecz czy to samo nie sprawia, że rzeczy są rzeczami?

# L i s t 2

Droga Przyjaciółko,

opóźniłam swoją odpowiedź na list Pani pisany w przeddzień operacji - mam nadzieję, że operacja się udała. Nie podała mi Pani żadnych szczegółów, dowiem o nich chyba z Pani odpowiedzi, na której wychłoszę liczę. List, w którym oznajmiła mi Pani o wydarzeniu, które będzie miało miejsce nazajutrz, był dla mnie szokiem.

Wyjeżdżam dziś do Warny, bardzo niechętnie, ale nie mam wyboru. Później opiszę Pani wszystko, co działo się wokół tej sprawy. Instytut międzynarodowy sprawił, że moja podróż stała się nie tylko możliwa, lecz i niezbędna. Czeka mnie tam wiele nieprzyjemnych rzeczy i jeszcze jedna, nadzwyczaj przykra, że mianowicie pan K. przyjedzie tu tymczasem, tak, że nie mogę go powiadomić. Rozminę się z nim z powodu tej idiotycznej afery.

Ogromnie mnie wzruszyło, że znalazła Pani czas, aby przeczytać 2 numer Twórczości przed udaniem się do kliniki. Przypadkowym zbiegiem okoliczności w tych dniach doszła do mnie korekta wersji niemieckiej, ma być opublikowana w Neue Zeitschrift für systematische Theologie profesora K. Wersja niemiecka jest nieco obszerniejsza niż polska. Ale wolę tę drugą.

Biedny osobnik, którego nazywa Pani poetą, sprawił nam wszystkim dużą przykrość. Nie mamy jeszcze jasnego obrazu tego, co się wydarzyło, lecz wydaje mi się, że brak tu nawet okoliczności łagodzących. Trzeba przygotować się na dalsze rzeczy tego rodzaju.

Ogromnie się cieszę, że córka jest z Panią i że powrócił między Pani kontakt nie tylko zewnętrzny. Byłoby dobrze, gdyby została dna w Europie. Wyjątkowo przyjaciołom Pani oda-
[illegible]

Droga Przyjaciółko, bardzo często jestem przy Pani myślami. Istnieje coś takiego - zna to Pani - jak milcząca obecność nieobecnych. Jest ona bardzo ważna w stosunkach między ludźmi.

Towarzyszę Pani moje życzenia najlepszego zdrowia, oczekuję rychłych wiadomości

Z przyjaźnią

Jan Patoćka

Praga 17 września 75

L i s t 5

Praga 3.11.75 /omyłkowo datowany: 6.11.75 - właściwa data ustalona na podstawie pieczątki pocztowej i zapisu adresatki.

Kochana Przyjaciółko,

uzgodniliśmy z Klinbanskym, że należy nazywać Panią "cudowną", to jedyne określenie, które moja kiepska wyobraźnia uznała za cokolwiek adekwatne w stosunku do Pani. Ile cierpień, ile heroicznej wytrwałości od czasu mego ostatniego listu! Niewiele sam do powiedzenia o własnej biednej osobie. Warta z pewnością była rebus sic stantibus moja ostatnia dalsza wyprawa, ponieważ panowie z Akademii porozumieli się z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, aby i tym razem przeszkodzić mi w wyjeździe i jeśli się to nie udało, to tylko z powodu pewnej powolności w uruchomieniu aparatu. Tak zadowolono się konfiskatą mojej wkładki na wyjazd do krajów socjalistycznych dopiero po moim powrocie, na lotnisku. To cała operetka.

Pan S. prosił mnie o artykuł na temat Wandy dla Kultury. Wysłałem go jakieś 10 dni temu, z nadzieją, że nie zostanie wyczyszczony i [illegible] mógł się [illegible]. Dostałem również, w imieniu [illegible], egzemplarz [illegible], [illegible] tłumaczenie [illegible]

Jerzy Narbutt

## Do Krzysztofa Kamila

W pokorze robię ten wyrzut
nie patrz w oczy tak śmiało

miałeś miłość
szalone i wielkie
słowo
co zostanie na zawsze
czyn
o którym nikt nie powie m a ł o
i śmierć szybko
w awangardzie bohaterów

a cóż ja
wprost śmiechu warta

z zadyszką nieprzyjętego do serc
ćwierć-słowem spłacasz chce dług
dobosz nie istniejących wojsk
z Wiergardy
niechcących nas
Cezarterów

= Skąd ludzie biorą pieniądze na takie wozy ? = pomyślał = Jak to właściwie jest? = Podniósł lornetkę do oczu, żeby obejrzeć pasażerów, ale nie zdążył. Przeniósł szkła z drogi na kępę brzóz rosnących u podnóża polany. Był to punkt szczególnie interesujący milicjanta. Patrzył tam co pewien czas, choć prócz białych pni i żółtych liści nic nie widział. Brzozy jak brzozy.

Goryczka śmił papierosy plując niedopałkami na wilgotną ściółkę, obserwował przejeżdżające samochody i myślał jakiego koloru będzie jego maluch. Coraz częściej, kiedy nic się nie działo na drodze, musiał walczyć ze snem. Oparł się wygodniej i pień, rozgarnął liście ułamanej gałęzi, tworzącej zasłonę, patrzył na brzozy w dole, zły i senny.

Łańcuch przyczyn, które doprowadziły do dyżuru milicjanta Goryczki w konarach buka, podczas niesprzyjających warunków atmosferycznych, był krótki i prosty. Jego początek miał miejsce przed dwoma tygodniami, kiedy to Zenek Zgódka, zięć niejakiego Daniszewskiego, właściciela taksówki z Dąbek Górnych, oraz jego kumpel Janek Słowik, wracali z ryb na motorze Zenka, drogą od strony Lubczyny. Była siedemnasta. Po dwunastu godzinach wędkowania nad jeziorem /przyjechali nad wodę o piątej samo/, zmęczeni i głodni, z siatką złapanych linów, okoni i leszczy, postanowili wrócić wcześniej, ponieważ o dwudziestej zaczynała się transmisja z meczu piłkarskiego, który chcieli obejrzeć. Za Lubczyną i serpentynami prowadzącymi pod górę, na skraju polany, Słowik uderzył prowadzącego motor Zgódkę w ramię i zawołał:
= Zatrzymaj, Zenek! Szybko!

Zgódka niechętnie przyhamował, zjechał na pobocze i zgasił motor, Słowik, nie wyjaśniając o co chodzi, przeciągł z powrotem kilkanaście metrów /widocznie stanęli za daleko/ i zatrzymał się przy betonowej barierce nad łąką. Zgódka został przy motorze. Ruszył dopiero, kiedy Słowik kilkakrotnie zaczął na niego

Kazimierz Orłoś

[illegible]

Milicjant Goryczka z komendy w Czarnej dyżurował od szesnastej siedząc w rozwidleniu buka na skraju drogi w kierunku wsi Łubczyna. Niewidoczny dla idących i jadących drogą, miał przed sobą rozległy widok: po drugiej stronie zaczynała się polana opadająca łagodnym stokiem w dół. Pojedyńczo rosnące choiny i sosny gęstniały w dole. Skraj lasu był jakby zaorany. Dalej zbocza wzgórz porastał las liściasty, jak tutaj, nad drogą, gdzie Goryczka miał swoją kryjówkę. Zaopatrzony w lornetkę, służbowy pistolet i pelerynę /od rana dyżurującym milicjantom nie dawała spokoju mżawka/ - Goryczka patrzył sennie na dalekie lasy, na zalegające w kotlinach mgły, na góry i zgadywał sobie sprawę, że do dwudziestej, kiedy miał przyjść zmiennik, pozostały jeszcze cztery godziny.

Od czasu do czasu drogą przejeżdżał samochód /najczęściej byli to wędkarze wracający znad bliskiego jeziora/. Goryczka niechętnym okiem odprowadzał dachy wozów. Zwłaszcza tych większych - dużych Fiatów lub zagranicznych, importowanych. Sam od kilku lat odkładał na Fiata-malucha. Na książeczce docelowej PKO miał pięćdziesiąt dziewięć tysięcy. Brakowało dziesięciu, ale miał nadzieję, że w ciągu pół roku wpłaci resztę. Potem trzeba tylko kilka lat poczekać, a następnie odebrać samochód z "Polmozbytu". Goryczka odkładał po tysiąc złotych miesięcznie od czterech lat, a także wszystkie premie i nagrody /na przykład z okazji święta Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa/. Mimo to oszczędności rosły wolno, a w domu ciągle czegoś brakowało. Żona Goryczki stale miała powody do niezadowolenia. Milicjant spojrzał na dach przejeżdżającego Fiata sto dwudziestą piątego.

– Ty, chodź tu! Prędzej! – kiedy Zenek podszedł, zaknął:

– Patrz tam. Tylko spojrz!

W dole między chodnemi pasło się duże brązowe zwierzę, znacznie większe od krowy – wielkości sporego byka polskiej rasy czerwonej.

Zenek przyglądał się chwilę – Krowa?

– Człowieku – powiedział Słowik – to żubr. Mówił mi Marian z O.T.L. – wiesz ten operator, że odłączył od stada w Borkach i trzyma się polany. Chodź – pociągnął Zenka za rękaw – podejdziemy bliżej.

Zenek niechętnie przełożył nogę przez barierę. Stanęli może pięćdziesiąt kroków od żubra. Nie zwracał uwagi na nich. Pasł się spokojnie jak łagodny byk rasy czerwonej. Wrześniowe słońce, przeświecając przez gałęzie brzóz i olch rosnących dalej, rzucało plamy na wysoką niekoszoną trawę, w której tonął łeb zwierzęcia i krótkie nogi.

– Jezu – westchnął Słowik – góra mięsa.

I pewno wtedy Zenkowi zaświtała myśl. Trzepnął Słowika po ramieniu i powiedział – – Ty, Janek, a może by go tak? – kantem dłoni przejechał po szyi.

Słowik zaśmiał się – – Człowieku, wiesz, co to znaczy?

Rozmawiali do tej pory szeptem, jakby w obawie przed żubrem. Nagle Zenek zaczął mówić dłośniej: – A co jest mięso u rzeźnika? Jest? Matka wstaje o trzeciej w nocy. Nic nie dowożą. Ja tam nie będę czekał! Jak nie dają, sam będę brał. Może gorszy jestem od tych, co mają potąd.

Słowik milczał.

– Ty, Janek – gorączkował się Zenek – napakuje się do wokuł pomarynuje, nawędzi. Starczy na rok...

sobą – Zenek [illegible] swoje [illegible] drewniaki siedzący na przeciw pod [illegible] polem – [illegible] się [illegible] przed [illegible] nikiem. I co? Wczoraj matka od drugiej – nogi stała. Myślicie że [illegible]?

Stara Maniszewska wzdycha: – Chłopcy na [illegible], Stasiu. Kiedy to [illegible] z [illegible] na zmianę od [illegible] Wieczorem? Na wiosnę przed Wielkanocą. Przynieśli trochę [illegible], mogą więcej i pięć kilogramów. Człowiek już nic nie ma!

Janek Skowik, chłopak, którego stary lubił i cenił, powiada: – Panie Maniszewski, trzeba [illegible] się [illegible]. Miejsce jest puste na uboczu. Wykopie się [illegible] dół. Nikt drzewa nie będzie gonił. Po prostu – na patykach i dwoma położymy trochę ziemi. Sam wejdzie.

– O, to, to! – ucieszył się Zenek. – Jasiu [illegible]!

– Potem go dobijemy, pokażą się [illegible] do dołu. [illegible], do pierwszej i [illegible] z pola, tak? Ja myślę tak jak on – [illegible] Zenka – miejsca w chłopach nie ma. [illegible] po nich ciągle. A [illegible] już zabity się [illegible], tam [illegible]. To co – mamy czekać z założonymi rękami? A kto [illegible]? [illegible] – I Janek Skowik [illegible] po nosie.

[illegible], tak jest – [illegible] – tylko [illegible] w kamienicy, kiedy zabity [illegible] Maniszewski wyciąga [illegible] – [illegible] Zenek. [illegible] jest [illegible] się [illegible].

– Tylko [illegible] – [illegible] Zenek [illegible].

[illegible], ja [illegible]. [illegible] chcieli [illegible], jak [illegible] tamy na tamy.

lennie obiecał, że odstrzał będzie przeprowadzony po cichu i dyskretnie. Od dawna myślał o odstrzeleniu [illegible], który podczas ostatniego polowania na jelenie [illegible] wypytywał o szlachetnego odstrzelonego żubra.

– Będę o towarzyszu dyrektorze pamiętał – obiecał wtedy [illegible]liczki.

Po przyjeździe do stolicy, z pozwoleniem w kieszeni, zaraz zadzwonił do województwa.

[illegible] przybył następnego dnia, po piętnastej, w dwie wołgi. W pierwszej [illegible] z [illegible], w drugiej naganiacze: sekretarza komitetu miejskiego, towarzysza [illegible], prezesa koła [illegible], do którego należał [illegible] – dyrektor szpitala miejskiego doktor [illegible] oraz naczelny redaktor dziennika wojewódzkiego [illegible]. Prezes [illegible] zabrał na wszelki wypadek psa, wyżła niemieckiego – [illegible]. [illegible] drogi [illegible] się [illegible] w samochodzie.

[illegible] drugiej wołgi byli dobrymi znajomymi [illegible], [illegible] ogólnych polowań. [illegible] do [illegible] wyjazd.

– [illegible] – [illegible] do dyrektora [illegible] – polowanie na żubra [illegible]?

[illegible] był [illegible] do [illegible] prośba dyrektora. – Jak do [illegible] – [illegible] dużego [illegible] – [illegible] nie [illegible].

[illegible] stoło, [illegible] swój [illegible] na [illegible]. [illegible], do ucha [illegible] [illegible] drugi [illegible] skrętu

Wysiedli z wozów i stanęli nad barierą-sekretarz w otoczeniu naganki. Nadleśniczy Walicki, jako organizator imprezy powiedział kilka słów. Szerokim gestem wskazał możliwe miejsce pobytu żubra- :

- Tutaj gdzieś chodzi, dołem! Najlepiej będzie, jeżeli towarzysz sekretarz zostanie na skraju, ot tam, a my pójdziemy w koło i wyciśniemy byka na strzał. Jak go towarzysz zobaczy, proszę, broń Boże za blisko nie podchodzić. Raczej dać sygnał trąbką. My przybiegniemy. Uciekać nie będzie, natomiast może zastakować. Złośliwy, jak każdy stary byk ...

Sekretarz zażartował: - Oho uwaga na Zibia!

Towarzysze z naganki zaczęli się śmiać. Inżynier Walicki obejrzał sztucery sekretarza- : Weźmiemy półautomat - zdecydował.

Mizera oddał radzieckiego IZ-a kierowcy Adasiowi: - W pokrowiec i do bagażnika! - powiedział. Z tym Adasiem nie rozstawali się od dziesięciu lat. Jeździli razem, jeszcze jak Mizera był w powiecie.

- Może towarzysze mają pytanka? - zwrócił się do obecnych nadleśniczy Walicki.

Prezes Dedepe chciał wiedzieć czy może zabrać psa /trzymał niespokojną sukę, krótko przy nodze/. Popatrzył na Mizerę.

- Mnie pytasz? - zaśmiał się sekretarz i odwrócił do dyrektora plecami.

Walicki skrzywił się: - Nie wiadomo, jak zareaguje na byka. Może być zamieszanie...

- Tak jest, do wozu! - podchwycił Bednarek. Patrzył uradowany, jak dyrektor ciągnie piszczącą Klarę do wołgi.

- Adaś - zagrzmiał Mizera zacierając ręce /kierowca stał

za plecami myśliwych/. – Trzymaj oczy otwarte! Wołaj, jak była zobaczysz!

– Jak jest! – odkrzyknął Adaś. – Już ja go przyuważę, towarzyszu sekretarzu!

– Ostrożnie Czcaiu – powiedział cichym głosem sekretarz Bolankowski z Komitetu Miejskiego. – Z zabrami nie ma żartów. Od razu na komorę pakuj!

– Ręka towarzaszowi sekretarzowi nie ma prawa drgnąć! – dodał naczelny Suwała.

– Co mnie straszycie? Co mnie straszycie? – udawał oburzenie Mizera. – Popatrzcie na Bednarka, jaki blady!

Ale z Bednarka, sekretarza ekonomicznego KW, śmiano się mniej, niż z dyrektora Kicia.

Towarzysze stali obok samochodu kilka minut. Od czasu do czasu słychać było śmiech, kiedy sekretarz żartował. Potem nagle naganka przestała się śmić. Mizera poprawił kapelusz z pędzlem z brody jelenia-byka /obok pędzla były zawknięte dwa małe niebieskie piórka sójki, którą postrzelił kiedyś, a kiedy spadła, podniósł i trzepnął łebkiem o pień/, kamizelę z [illegible]cami, japoński kordelas na pasku, trąbkę. Był dużym, tęgim mężczyzną i ochronna kurtka typu "Safari" ciasno opinała brzuch pod kamizelą. Przełożył nogę przez barierkę.

Ruszyli. Sekretarz po środku. Towarzysze z naganki razem zaczęli się rozchodzić. Mizera widział chwilę kapelusze i [illegible] zielone kurtki, lufy sztucerów, słyszał głosy:

– W kółeczko, w kółeczko, towarzysze – głos Bolankowskiego.

– Tak jest, tak jest! – potakiwanie Kicia.

– Ciszej tam, Dejepe! – był to głos Bednarka.

Na górze rosły choiny, te niskie sosny, olchy, jaskrawe, niżej, blisko lasu, zaczynały się brzozy. Trzeba Trasa [illegible]

była wysoka - mokra po deszczu rosiła buty. Mimo, że schodzili w dół, sekretarz zasapał się: odgarniał gałęzie idąc, otrząsał z igieł deszcz. Towarzysze znikli za choinami - było cicho, spokojnie, parno. Chmury nad dolinami płynęły nisko. Sekretarz zwolnił kroku - pomyślał, że ten żubr może stać gdzieś przyczajony lub leżeć pod drzewem. Trzeba zachować ostrożność. Minął kępę młodych brzóz i skierował się w stronę kopczyka siana na małej polance między choinami. Już miał minąć ten kopczyk, gdy nagle ziemia uciekła spod nóg sekretarza. Runął w dół. Kiedy potem, niechętnie myślał o wypadku, nie mógł przypomnieć sobie żadnego sygnału ostrzegawczego. Nawet bólu. Wszystko zatarło się w nagłym ustąpieniu ziemi pod nogami, usłyszał trzask patyków. Stracił orientację.

- Żubr mnie uderzył - pomyślał i obejrzał się odruchowo, już siedząc na dnie ciemnego dołu. Ale nie zobaczył nic. Grudki ziemi z darni nad głową sypały się przez chwilę na myśliwski kapelusz i kurtkę Safari. Mizera wstał, wymacał leżący pod nogami sztucer. Spojrzał w górę - nad głową świeciła dziura, przez którą zachmurzone niebo wydawało się jasne, jak w słoneczny dzień.

- Co to jest- powiedział do siebie.- Hej! krzyknął. - Hej!

Ale tylko lawina grudek z krawędzi była odpowiedzią. Sekretarz zaklął.

Próbował na własną rękę wydostać się z dołu: japońskim kordelasem dógał ściany. Obszedł dół naokoło. Napróżno, tylko ziemia obsypywała sekretarza. Do oczu napadało; chrząścił w zęba ch. Bał się, że darń runie i przysypie żywcem. Co pewien czas trąbił, ale głos trąbki blado i cicho dźwięczał. Na górze nie słyszeli.

- Pogłuchli, czy jak? - denerwował się sekretarz. Krzyczał, trzymając dłonie jak tubę, aż ochrypł. I to nie pomogło.

Kiedy ściemniło się i ta jasna dziura nad głową za szła tra-

cić kontury, Mizera zdecydował się na strzał. Huk wstrząsnął śoles-
nami dołu, przetoczył po dolinie. Dopiero wtedy go znaleźli. Usły-
szał głosy naokoło, świecili latarkę. Szczekanie Klary.

- Towarzyszu sekretarzu, towarzyszu sekretarzu! - głos Dadas-
ka.

- Czesiek, Czesiek, odezwij się! - donośny szept Kolankowskie-
go.

- Tu jestem, do cholery! - zychrypiał Mizera z dołu. - Prze-
żajcie!

O tym w jaki sposób towarzysza Mizerę wyciągnięto i co mówił po wyjściu, jego towarzysze opowiadali różnie. Kierowcy Adasia zapytał podobno: - Nie słyszałeś, jak wołałem?

Ani, ani - powiedział Adaś - Ta suka towarzysza dyrektora wyła przez cały czas. Przez to nic nie było słychać!

Suka Klara istotnie co pewien czas zaczynała wyć, mimo iż Adaś słyszał trzask gałęzi i trąbkę. Kierowca Wołgi dyrektora Kicia twierdził nawet, że widzieli, jak sekretarz wpadał do jamy. - Nic mu nie będzie - powiedział podobno Adaś. - Nagonka go znajdzie, spokojna głowa! - I dalej rozmawiał z kierowcą dyrektora Dadaską o cenach samochodów na giełdach.

Później sekretarz nie mówił już o tej sprawie i nikt z otoczenia nie pytał. Herbaty ani czegoś mocniejszego nie skonsumowano w pokojach gościnnych Nadleśnictwa. Wołgi pomknęły do miasta.

Inżynier Walicki otrzymał po dwóch tygodniach pismo od dyrektora Okręgu z wiadomością o rozwiązaniu umowy o pracę z powodu osiągnięcia wieku emerytalnego. Walicki rzeczywiście skończył niedawno sześćdziesiąt pięć lat, ale był w dobrej formie i liczył, że jeszcze parę lat popracuje.

Nazajutrz po wypadku Mizera zadzwonił do Komendy Wojewódzkiej MO. - Towarzysz Łuczyński? Kiedy możecie wpaść do mnie? - zapytał komendanta.

Umówili się na dziewiątą. Mizera ogłędnie opowiedział o wypadku, a następnie używając ostrych sformułowań, poprosił o wyjaśnienie sprawy. : Bezczelne kłusownictwo. Niezuchwalone elementy! Trzeba natychmiast ustalić fakty: kto wykopał dół?

- Tak jest,ustalimy"- obiecał pułkownik Łuczyński. Nie będziemy na naszym terenie tolerować kłusownictwa.

Po powrocie do komendy kazał wezwać porucznika Gajdeczkę,szefa z Czarnej. Po dwóch godzinach /tyle potrzebował Gajdeczka, aby z Czarnej przejechać do Województwa wzem Nykę, jadąc od czasu do czasu na sygnale/, powiedział do porucznika:

- Sprawa , o której słyszycie jest delikatna. Towarzysz sekretarz osobiście prosił o jej wyjaśnienie. Nie chcę na razie uruchamiać wszystkich środków i rezerw, jakimi dysponujemy. Czasem wiecie, łatwiej jest po cichu. dyskretnie, znając oczywiście teren, ludzi wyjaśnić...

Gajdeczka zgodził się z pułkownikiem:- Tak jest! Zgadzam się z towarzyszem pułkownikiem w całej rozciągłości: - Po wysłuchaniu Łuczyńskiego do końca oświadczył:, że najdalej za siedem dni przyśle wiadomość. Wszystkich miejscowych kłusowników mamy na oku, towarzyszu pułkow niku. Nie będzie trudności.

Milicjant Goryczka ocknął się z drzemki w chwili, kiedy niebieska Warszawa typu garbus zatrzymała się blisko miejsca, gdzie siedział. Z wozu wysiadło trzech mężczyzn - dwóch młodszych, jeden starszy. I oni, i samochód, wydali się znani Goryczce, ale z początku nie był pewien. Stali chwilę przy betonowej barierze prowadząc przyciszoną rozmowę, potem poszli w dół polany. Goryczka obserwował scenę przez lornetkę. Mężczyźni szli wolno, przystając i rozglądając się co pewien czas. Dwóch młodszych niosło siekiery i worki. Znikli za kępą brzóz, na dole. Wtedy skoczył z bukowego rozwidlenia na ziemię, poprawił czapkę

- Jacy kłusownicy? - odciął Janek Słowik. - Co pan mówi?

- Proszę o dokumenty - powiedział Boryczko oficjalnym tonem.

- Ej, z kim gadacie? Pomóżcie mi wyjść! - wołał Zenek.

- Jacy kłusownicy, panie władzo? - Słowik przybladł trochę. Wymienili spojrzenia z Daniszewskim.

- Tak jest, kłusownicy! - odważ [illegible] milicjant Boryczko dobitnie, kładąc [illegible] po otwartym futerale z pistoletem. - I to nie zwyczajni kłusownicy: pułkownicy!

- Pomóżcie mi wyjść! - wołał Zenek nie rozumiejąc, co się stało.

Jego teść podszedł do Boryczki i biorąc pod rękę powiedział: -Panie plutonowy, pan pozwoli na chwilę - odeszli na bok. Rozmowa, jaką ze sobą przeprowadzili ściszonymi głosami, stojąc pod kępą białych brzóz, biegła po sobie następująco:

- Co się stało panie władzo?

Boryczko nadal był oficjalny: - Nie mogę pan [illegible] Ktoś z [illegible] wpadł do [illegible] To on [illegible] wykorzystanie [illegible] w celach kłusowniczych, z [illegible] dokonania przestępstwa na szkodę państwowej gospodarki leśnej.

- Skąd pan wie, panie władzo, że to my wykopaliśmy dziury? - zapytał po chwili milczenia Daniszewski.

- Panie Daniszewski, przecież się znamy, dobrze? [illegible] Zenek wyszedł z dołu [illegible] [illegible] ze śladami [illegible]

[illegible] - Panie władzo, chyba się dogadamy, co? Taka jest życie, prawda? Ja [illegible] pan [illegible] pod [illegible]

[illegible] Słowik [illegible] na [illegible]

...wiedz.

- ...robi się w Oranżerii ... Wreszcie się. - ...no, bo się robi, - ...lko tak. - Kiwał potem ...ą, podziemie ...rozpijane, zapluty ...ek, ...ji już ledwo dyszy... uniósł ...ący w półpozycja, ...ierwsze ...cie i ...ąć z rozmachem... - ...przyswobadzający znajomości!

...ciel ...ł przytakiwał gorliwie, ...k tak zawsze potakiwał ...ej myśli. Ten ...ek, ...ły ...ch a pulsującymi na skroniach ...yślał mały być ...ałkowicie ...chwalony. Konkluzja goniła kon...klazję.

- Fenomenalne - opowiedział o nim a Dulałka.

Tedy ...ał ...ąć się ...ą ...ytoś porucznikiem Dulałką jak ...a...ą...ą ...ą...ą w ...ych ...ach. Przy jego pomocy wyci...ął ...ą ...ą ...ego ...atora ...ku swojej babki.

- Fenomen - tak powiedział ...ą...ą - z wyzysku żyje. ...ą...ie wnd, klasowy. -

Pan ...ator, ...anios Severyn, ...by tylko ...ą...ą ...ona ...rdo, w ...ą...ą ...ą...ą, to ...ą...ił się jak w ...ni i ...ą ...ową ...ą...ął do ...ufl...dy ...ą ...ie...ą...e.

- ...ą...ał obywatelowi ...ą...ko to ...ą...ą...ł - ...ą...ał ...on ...rda - ...ą...ą...ą ...ą ...ą...u ...a ...ą...y ...k. -

...ą...a Severyn ...ą...ł się ...ą...ić, ...ucznik Dulałka ...ą...ał się ...ierpliwie. Pan Severyn ...ą...ie ...ął do ...ufl...dy.

...ty ...ą...ie ...on ...rda ...ą...ą ...ego ...ą...ara, co ...ot...em i ...ą...ą...ą ...ą...ą...ł.

- Sprawa ...ą...e się do ...ą...ą...ą...ia - ...ierzył mi się ...ed ...ają.

...ucznikowi ...ł tylko ...ą...ić: - Na trzecią wojnę ...eka i ...ą...ą ...ą...ała ma w ...ie.

To wystarczyło.

- Gad! - ...ą...ął ...ą...ami ...ucznik.

...ali pod ten ...es. ...ucznik Dulałka ...ał na ...ach. ...on ...rda z ...ego ...ą...ą w ...ni ...ą...ał do ...rzwi. Nawet nie...ą...o ...on ...ą...ł. Wyszedł ...ą...ą...ony.

- ...ą...ałem jak ...ó - ...ą...ą...ał.

...ą...ał mi ...ek ...ą...ych ...yli ...arów. Pierwszy raz ...ary ...ą...ą...em. ...ardzo ...ą ...ą...ą, ...ą...ą...ał mnie o ...m ...on ...rda, i ...ch ...ą...ier, ...ego ...ijewką ...ił ...o ...ą...ie ...go.

Ciotka przyglądała mu się [illegible].
Prezentował się okazale, wysoki, wyprostowany, w błyszczących oficerkach, z dużą kaburą u pasa, i jeszcze ta jego wąska, drapieżna twarz z wąsikiem.

Wyszczerzył do ciotki w uśmiechu zęby

- Nawet nie wiedziałem... powiedział - As mój młody kolega ma taką siostrę.

-.Taką młodą ? zdziwił się, nie wiadomo, czy szczerze, czy tylko tak udawał.

Ciotka wzruszyła ramionami. S-tarannie wygładziła serwetę na stole. Dostrzegła na niej świeżą plamę. Spojrzała na mnie z wyrzutem.

Porucznik Gulałka nalał z gąsiora wina do trzeciej szklanki

- Pani nie odmówi - znów trzasnął obcasami.

Ciotka ociągając się, ujęła szklankę w dłoń. Pociągnęła [illegible] czek.

- Za miłe poznanie - powiedział porucznik.

- Pan w jakiej sprawie? - zapytała ciotka.

[illegible] się w nią zasłonięcie.

- Z wizytą - odparł.

A po chwili: - Takie kobiety nie powinny nudzić się w [illegible] - dorzucił, [illegible], przeciągając pieszczotliwie sło[illegible]

Coś jak cień uśmiechu pojawiło się na twarzy [illegible] jej twarz znów stała się nieprzenikniona.

- Mieszkam niedaleczko... zaczął porucznik Gulałka - [illegible] kawalwer mam ręce niezwiązane...

- Może napije się pan herbaty? - przerwała mu ciotka.

Nie czekając na jego odpowiedź, podeszła do kredensu, [illegible] wyjąć filiżanki.

Porucznik Gulałka popatrzył z uznaniem na jej rosłe, kształtne ciało i zdążył szepnąć mi do ucha: - Od tyłu tak ją przestrzel[illegible]

Był już podchmielony i coraz nachalniej obmacywał ją oczyma. Jego oczy były coraz bardziej palące. Słońce akurat oświetliło smugą stół. Zapach skóry, wina, potu... [illegible] na [illegible] popatrzywszy za porucznikiem na ciotkę, przygryzłem wargi, [illegible] ko opuściłem powieki. A kiedy ciotka wróciła ze stołu, porucznik Gulałka wpatrzył się w ten rowek między piersiami w wycięciu szkafroka. I tak patrząc, równocześnie rękę wyciągnął. Powoli ostrożnie zbliżał się do ciotki. Dotknął jej [illegible]

Marek Nowakowski

WIECZÓR AUTORSKI III

Szef propagandy fabrycznego D K S -u był skołowany. Zdjął [illegible] na stylowej kanapce z wyłażącymi spod pluszu włosiem, która nie wiadomo skąd się znalazła w tym pomieszczeniu, [illegible] pani z Miejskiej Biblioteki - i nie denerwujcie się, towarzyszu [illegible], wszystko będzie dobrze, ona mnie pani przysłała.

Zajęczał i chwycił się dłońmi za głowę.

- Ja mu się nie dziwię - powiedział stary, wychodzący z [illegible]

- Od trzech dni taki młyn - westchnął szef propagandy, niecierpliwym gestem popędził tego starego do szafy pancernej.

Stary otworzył szafę, i ostrożnie wyjął z najwyższej półki tacę z [illegible] kieliszkami. Postawił tacę na stole zawalonym broszurami, plakatami D.K.F. i literami do gazetki wyciętymi z twardego brystolu.

Pochylił się i spod stołu wyciągnął do połowy opróżnioną butelkę koniaku.

-Pan, panie literacie, nie odmówi nam skromnego poczęstunku - zwrócił się do pisarza.

Nalał sprawnie do kieliszków.

- Taki młyn - powtórzył szef propagandy D.K.S.

Był to mężczyzna najwyżej trzydziestoletni [illegible] fryzurze z puszystych baków, ubrany według najnowszej mody [illegible] w [illegible] marynarkę o szerokich, [illegible] klapach, [illegible] związany w grubą [illegible] szerokie u dołu spodnie z mankietami.

- Tak jest - przytaknął przedstawiciel rady zakładowej, wznosząc do góry kieliszek.

-Zdrowie pań - zwrócił się do pani Haliny, bibliotekarki.

Lecz skinął głową pisarzowi. Wypili. Szef propagandy z wyraźnym wysiłkiem przełknął ślinę, przez chwilę [illegible] na żółtawy płyn w kieliszku, wypróżnił [illegible]

- Gruziński - stwierdził przedstawiciel rady zakładowej, - dużo lepszy niż armeński.

Popatrzył z dezaprobatą na ledwo [illegible] kieliszek pani Haliny, bibliotekarki.

- Co pani tak się pieści ?

– Co t-rocznę lepiej – stwierdził – że Gręby we łbie przestały zgrzytać. –

– Za to będzie pan spać jak młody bóg – zauważyła pani Halina bibliotekarka.

– Nieprędko – westchnął szef propagandy – Nieprędko... Wieczorem mam jeszcze plenum w komitecie. Na pewno się przeciągnie –

– Ja też chyba nie wcześniej jak o dziesiątej będę w domu – powiedziała pani Halina. – Ta reorganizacja –

Szef propagandy przyjrzał się jej z zastanowieniem.

– To pani dostała mieszkanie w tych nowych blokach na rzeką, tak? –

Przytaknęła.

– Podobno oddali do użytku z usterkami, drzwi się nie domykają, szpary w ścianach, kuczenki popsute –

– Gdzie nie ma usterek – odpowiedziała pani Halina – odpowiedziała pani Halina – mąż musiał wszystko poprawiać. Chwała Bogu, że z niego urodzony majster-klepka...

W tej chwili salę wystawową, do której przylegało to pomieszczenie na zapleczu wypełnił tupot kroków i gwar.

– Są – uśmiechnął się szef propagandy – Mój harem.

Pani Halina poprawiła włosy i sięgnęła do torebki. Włosy miała zaczyste, rudawe, ładne. Z torebki wyjęła jakąś karteczkę. Przeczytała szeptem. Powtórzyła jeszcze raz już nie patrząc w karteczkę i przymykając oczy.

Pisarz przyjrzał się jej z zaciekawieniem.

– Powtarzam tytuły pańskich książek –

W drzwiach pokazała się twarz przedstawiciela rady zakładowej.

– Jestem –

– Pani Halina jeszcze raz zajrzała do karteczki. Wstała. Za nią pisarz.

– Niech się pan za bardzo nie przepędza – rzucił mu na odchodne szef propagandy. – Nie jest to wyrobiony element. Przeważnie ze wsi.

Pisarz poczekał w [illegible]. Przygotował sobie [illegible] o pierwszych [illegible] niepokojach. Przepuścił przed panią Haliną. Znaleźli się w sali wystawowej ze stolikami na których wystawiono książki [illegible]. Ściany zdobiły wykresy i [illegible] informujące o [illegible] wydanych tytułów i [illegible].

Dziewcząt ze szkoły zasadniczej było kilkanaście. Stały. W sali wystawowej nie było ławek ani krzeseł. Tylko dla pisarza przygotowano stolik i dwa taborety. Usiadł wraz z panią Haliną. Pani Halina, bibliotekarka, nie korzystając z kartoczki wygłosiła krótki życiorys pisarza i wymieniła kilka tytułów jego książek. Pisarz wstał. Głupio mu było siedzieć, mając przed sobą dziewczyny na stojąco. Zresztą tak lepiej czytać. Nie patrzył na twarze dziewcząt. Wzrok utkwił gdzieś ponad nimi w ścianie. Przez chwilę zastanawiał się czy nie zaproponować dziewczętom żeby usiadły na podłodze. Ale podłoga była brudna, wydeptana przez zwiedzających wystawę.

Zaczął czytać to przygotowane zawczasu opowiadanie pod tytułem Czarny Olek.

Obok skrzypnęło krzesło. To pani Halina wstała. Idąc powoli ostrożnie na czubkach bucików, skierowała się do tego pomieszczenia na zapleczu sali wystawowej. Już w drzwiach przytknęła palec do ust, uśmiechnęła się do dziewcząt i zniknęła tam we wnętrzu. Pisarz nie unosił wzroku z nad kartek papieru. Starał się czytać powoli, wyraźnie, dobitnie akcentując dialogi. Opowiadanie miało pięć stron i czytanie zajęło nie wiele czasu. Skończył. Uniósł głowę. Dziewczęta stały, przestępując z nogi na nogę.

- Dało się słuchać - zapytał.

Pokiwały głowami.

- Jest o miłości - powiedziała jedna z nich. - tylko wulgarne - dodała bez uśmiechu. - Ja wolę bardziej wzniosłe.

- W pewnym sensie tak - zaczął pisarz - Ma pani rację. -

Zgrzytnęły drzwi. Obejrzał się. U pomieszczenia na zapleczu wychylał się przedstawiciel rady zakładowej. Uczynił szybki zapraszający gest.

- No cóż - powiedział pisarz - Niestety musimy kończyć. Dziękuję -

Zebrał kartki ze stołu, wetknął do kieszeni i skierował się do tego pomieszczenia na zapleczu sali wystawowej. Kiedy tam wszedł, przedstawiciel rady zakładowej opowiadał akurat jakiś kawał.

Pani Halina zaśmiewała się i grożąc mu najmniejszym palcem, powtarzała - Filut z pana! -

- No i jak się udało? spytał szef propagandy, który ciągle leżał na kanapce.

zderzyły się czołami
rzucone przez tłum z dwóch
przeciwległych sklepów spożywczych

O tej właśnie porze
na chodniku między
dwoma sklepami spożywczymi
z dwóch plateł wysypały się
2 kostki masła
2 chleby
2 paczki herbaty "Ulung" i
2 złote z dwóch
plastikowych portmonetek

Nic, że nie dostrzegliśmy
w tym wypadku niczego
niezwykłego, niezwykłe
wydaje się to
że w obydwu twarzach
nie można było
w tym wypadku
dostrzec niczego
co różniłoby te dwa kamienne wyrazy twarzy,
dwa wyrazy tego samego kamienia
co leżąc trwa nieporuszony
w swym kamiennym postanowieniu wieczności

Pieczęgo ?

Kiedy paliłem używane, ale bezużyteczne /sic! - red./
krzesło - piec
huczał z oburzenia.

# [illegible]

## [illegible]

Szanowny Panie,

muszę panu coś wyznać. I przypuszczam, że będzie to dla Pana wyznanie dość nieoczekiwane. Pański artykuł "My, teraz" /"Kultura" 1977 nr 5/ wzbudził już tyle głosów oburzenia i drwin, że miałby Pan prawo oczekiwać z mojej strony kolejnej porcji prześmiewek albo potępień. Otóż nie. Z artykułem - oczywiście - nie zgadzam się ani przez moment. Ale jednocześnie jestem głęboko zadowolony, wręcz szczęśliwy, że tekst taki ukazał się - oficjalnie, na łamach poczytnego tygodnika, podpisany imieniem i nazwiskiem znanego pisarza.

Widzi Pan, ja mam pewną obsesję. Krąpi mnie bezustannie myśl, że po naszej doczesnej kotłowaninie, po tych wszystkich lękach, nadziejach, wściekłościach, sporach, którymi dzisiaj żyjemy, po za którymi świata nie widzimy - nie pozostanie w przyszłości żaden ślad. Nie odnotuje ich przecież nasza dysząca optymizmem i pełna księżycowych informacji prasa. Historia - jeśli nawet uda się komuś pamiętliwemu napisać po latach w miarę prawdziwą historię tych czasów - jak zwykle skupi się na węzłowych faktach, nie będzie w stanie oddać atmosfery naszego życia i splątanego kształtu naszych myśli. Literatura? O dzisiejszej, cenzurowanej przez tuzin instancji i oczyszczonej przed wydaniem z niepotrzebnych zgrzytów prawdy, szkoda mówić; na jutrzejszą trudno liczyć. Listy, dzienniki intymne ? Listy nauczyliśmy się pisać umownym szyfrem, zrozumiałym tylko dla nadawcy i adresata; mamy jeszcze w pamięci niedawny proces, w którym oskarżonego skazano na więzienie za treść listów pisanych do brata i żony. Co do dzienników, zdarzyło mi się ostatnio w przystępie czarnych myśli napisać wiersz, w którym przepowiadam, że nawet ta najbardziej intymna dziedzina piśmiennictwa skazana jest dzisiaj na uwiąd; któż zaryzykuje diariuszową szczerość w czasach obfitujących w donosicieli i niespodziewane rewizje?

Jeśli nie liczyć wydawnictw emigracyjnych i maszynopisowego "samizdatu" - zjawisk mimo wszystko ograniczonych co do zasięgu - jedynym terenem, na którym nasze życie duchowe uzewnętrznia się stosunkowo swobodnie, pozostają rozmowy. Powiadam "sto-

Po oczyszczeniu z wielkich słów - "naród", "kultura", "misja" - treść Pańskich nawoływań staje się jednak żałośnie prosta. - Kochani, co wy robicie, opamiętajcie się! Wy tu sobie podpisujecie jakiwś listy, a czy zdaliście sobie sprawę, czym to grozi? Przecież k-ażdy, kto podpisze, będzie miał zapis, ani chybi! Nie będzie mógł drukować, cenzura będzie skreślać jego nazwisko, wydawcy zaczną rozwiązywać umowy! Chyba wiecie, na jakim świecie żyjemy? - Ileż razy już to słyszeliśmy, ileż było takich r o z m ó w ... Trzeba było dopiero Pana, aby odważyć się na wydrukowanie i podpisanie własnym nazwiskiem tak jasnej akceptacji bezprawia.

To to jest akceptacja bezprawia. Całe Pańskie rozumowanie opiera się na jednym założeniu wyjściowym: na przekonaniu, że jest rzeczą naturalną, iż na opozycyjne poglądy pisarza władza reaguje zakneblowaniem mu ust. Otóż, Szanowny Panie, powiem Panu teraz w sekrecie rzecz może oczywistą, ale taką, której Pan sobie jeszcze nie uświadomił: nie, to nie jest rzecz naturalna. To jest bezprawie. Jeśli władza postępuje w ten sposób, obowiązkiem pisarza jest być przeciw t a k i e j władzy. Przepraszam, że Pana pouczam, ostatecznie jest Pan starszy i bardziej przez historię doświadczony. Ale zdaje się, że tego jednego naprawdę Pan sobie nie uświadomił.

Swoją drogą, jest w tym wszystkim coś niebywale paradoksalnego. W finansowanym przez władze i cenzurowanym przez władze tygodniku o ogromnym nakładzie ukazuje się artykuł pisarza, który w sporze "władza a literatura" opowiada się jednoznacznie za władzą - a razem całym swoim wywodem kompromituje tę władzę w sposób zupełnie dotąd nie spotykany. Zwróciłem już na to uwagę w liście do Pana mój kolega Jan Walc, i powtórzę tu za nim, że faktycznie nie zdarzyło się jeszcze chyba nikomu w PRL - nawet zdeklarowanym wrogom ustroju - dać wyraz przekonaniu, że rzeczą w tym kraju naturalną jest prześladowanie sygnatariuszy listu, skierowanego legalną drogą do władz państwowych. Nie, wszyscy dotąd uważali to za rzecz nienaturalną. Nawet same władze obawiają się zbyt jawnego nękania ludzi podpisujących tego rodzaju listy i czynią to zazwyczaj w sposób ukryty lub pod innymi pretekstami. Pan pierwszy postawił sprawę jasno. Nie podskakujcie, koledzy, bo dostaniecie po łbie.

czy można wskazać kryterium /lub kryteria/ wartościowania tych decyzji. Jeżeli zaś istnieje więcej niż jedno kryterium, to czy wyznaczają one uporządkowanie jednowymiarowe /albo wielości kryteriów, można by wtedy wskazywać decyzję najlepszą.

Od dawna sądzi się, że nauka dąży do prawdy. Nie od dawna też zwrócono uwagę na to, że po pierwsze , prawdziwość nie zawsze jest wyraźnym kryterium wartościowania czynności i wytworów naukowych i w wielu wypadkach należałoby to kryterium sprecyzować, po drugie, nie jest to kryterium stosowane w pracy naukowej wszelkiego rodzaju /we wszystkich etapach postępowania i w odniesieniu do wszelkich wytworów/, po trzecie, nawet jeśli istnieje stosuje się to kryterium, to nie jest ono jedyne.

Prócz prawdziwości szuka się w nauce takich właściwości twierdzeń jak ekonomiczność, wartość informacyjna, moc wyjaśniająca. Twierdzenia prawdziwe mogą być bezwartościowe poznawczo. Często akceptuje się zdania niepewne /a więc takie, o których nie wiadomo czy są prawdziwe/ i buduje się teorie dotyczące warunków, które stanowią tylko przybliżenie rzeczywistości. Wszystko to w imię innych wartości niż prawdziwość. Prawdziwość nie zawsze wystarcza do przyjęcia twierdzenia, lecz prawdziwość twierdzeń się zakłada.

Traktowanie prawdziwości jako miernika wartości wytworów naukowych jest kłopotliwe w naukach dedykcyjnych. Co prawda, co najmniej od czasów prac Tarskiego mówi się i w tych naukach o prawdziwości, ale prawdziwość pojmuje się wtedy jakaś zgodność w sposób szczególny: nie rozumie się jej jako zgodność zdania ze znaną skądinąd rzeczywistością. O prawdziwości zdania /odniesionej do modelu/ mówi się w naukach dedykcyjnych wtedy, gdy zdanie nadaje się do opisu rzeczywistości wyznaczonej przez nie samo albo przez układ innych zadań. Jednakże zwolennicy formalistycznego poglądu na matematykę nie są skłonni odnosić się nauk dedukcyjnych do jakiejkolwiek rzeczywistości /nawet do rzeczywistości możliwej/ i w związku z tym nie są skłonni traktować prawdziwości /rozumianej zgodnie z klasyczną definicją prawdy/ jako kryterium twierdzeń matematycznych.

Istnieje pogląd, w my.1 którego stosowalność klasycznej definicji prawdy jest wątpliwa nawet w naukach empirycznych. Twierdzi się, że wyodrębnienie przedmiotów i własności w świecie empirycznym jest sprawą konwencji. Wyodrębnienie to mogłoby być

dokonane tak lub inaczej, a jeśli jakieś sposoby wyodrębnienia przedmiotów i własności rzeczywiście występują, to są one pochodne od gatunkowych właściwości człowieka i jego gatunkowych potrzeb lub nawet potrzeb grupowych. Uznaje się, że następstwem konwencjonalnego wyodrębnienia przedmiotów jest konieczność odrzucenia klasycznej definicji prawdy. Wynikanie jednak dość trudno w tym wypadku uzasadnić. Nie wiadomo, dlaczego o przedmiotach wyodrębnionych "wartościująco", z udziałem racji praktycznych, nie można by wypowiadać zdań prawdziwych lub fałszywych.

Istnieje również pogląd, w myśl którego posługiwanie się klasycznym pojęciem prawdy jest utrudnione także przez wpływ rezultatów badań na rzeczywistość /wywierany dzięki ogłoszeniu wyników lub dzięki ich zastosowaniu/. Niewątpliwie, formułowanie twierdzeń prawdziwych /przedewszystkim dotyczących przyszłości/ może być utrudnione, jeśli wygłaszając te twierdzenia trzeba uwzględnić wpływ ich ogłoszenia na rzeczywistość, o której w nich mowa. Uwzględnienie tego wpływu może być trudne. Ale w zależności od tego, czy ów wpływ zostanie, czy nie zostanie prawidłowo uwzględniony w sformułowaniach twierdzenia, twierdzenie będzie lub nie będzie prawdziwe.

Prawdziwość /rozumiana klasycznie/ jest zatem istotnym kryterium oceny twierdzeń, przynajmniej w naukach empirycznych. W naukach tych dąży się do prawdziwości, chociaż nie tylko do prawdziwości i chociaż nie zawsze prawdziwość zdań ustala się bezpośrednio. Czasem zakłada się prawdziwość zdań ze względu na prawdziwość ich konsekwencji. Czasem mówi się o wiarygodności zdań, to znaczy przypuszcza się /z mniej lub bardziej określonym stopniem pewności/, że zdania są prawdziwe.

Dokonując wyboru metod w nauce, korzysta się z twierdzeń uznanych lub zakłada się prawdziwość twierdzeń. Twierdzenia te uzasadniają na przykład prawomocność wnioskowania z zajścia zjawisk zaobserwowanych o zajściu innych zjawisk, interesujących badacza bezpośrednio. Ocena metod i wybór metody najlepszej zależą od wiarygodności twierdzeń, na których opiera się zastosowanie metod.

Jednak nie wszystkie kryteria oceny metod opierają się na ocenie wiarygodności twierdzeń. Metody wybiera się lub odrzuca także ze względu na koszty ich stosowania, a mogą to być koszty różnego rodzaju /mogą wchodzić w grę rozmaitego rodzaju

W tym wypadku także odmienne mogą być poglądy różnych badaczy na to, jakie fakty są doniosłe.

Wybór układu aksjomatów lub wybór definicji relanej zostały tu podane jako przykłady czynności, których wytwory wartościuje się wedle wypracowanych kryteriów, ale kryteria te są ustalone tylko częściowo. W takich sytuacjach rolę korzystną dla rozwoju nauki odgrywa współistnienie i zderzenie się różnych opinii i wartościowań. Dzięki temu nauka jako działalność zbiorowa /jako wypadkowa rozmaitych działań podejmowanych przez różne osoby i różne zespoły w oparciu o różne wartościowania/ może lepiej osiągać cele poznawcze niż gdyby była działaniem ujednoliconym.

Wiadomo, że pełne uzasadnienie wartościowań musi odwoływać się do ocen. Same zdania opisowe nie wystarczą do uzasadnienia wyboru postępowania. W refleksji filozoficznej nad nauką zadawane bywa pytanie o ostateczne uzasadnienie wyborów wartościujących dokonywanych w postępowaniu badawczym. Pytając o ich ostateczne uzasadnienie, poszukuje się takich kryteriów oceny, które byłyby niezbyt liczne i zgodne z praktyką badawczą przynajmniej tych nauk, których sukcesy poznawcze są widoczne. Niekiedy nie poprzestaje się na zestawieniu kryteriów, ale poszukuje się takich kryteriów oceny, które mogłyby stanowić uzasadnienie same dla siebie. Pragnie się w ten sposób zatrzymać proces uzasadniania i stworzyć podstawę dla wszelkich innych uzasadnień na terenie nauki. Jednakże próby pokazania, ny czym takie uzasadnienie ostatwcznie miałoby polegać, przyniosły niewiele rezultatów zadowalających.

Niektóre czynności i etapy postępowania naukowego ujawniają ze szczególnym nasileniem obecność wartości ważnych w życiu społecznym, ale charakterystycznych nie tylko dla nauki. Tak dzieje się przede wszystkim przy wyborze dziedziny badań /w szczególnym przypadku będzie to wybór tematu/. Kierowanie się wartościami niespecyficznymi dla nauki przy wyborze przedmiotu badań lub tematu nie musi zresztą przeszkadzać temu, że podejmując decyzje w następnych etapach postępowania będzie się stosować kryteria właściwe dla samej nauki.

W związku z rolą, jaką w nauce pełnią wartości niespecyficzne dla niej lub wręcz pochodzące spoza nauki, trzeba jeszcze wymienić pewien etap działalności naukowej, związany ze społecznym charakterem jej uprawiania. Jest to publikacja i udostępnienie

wyników.

Nauka wchodzi w skład środowiska informacyjnego, w jakim żyje człowiek. W nauce gromadzi się i przetwarza informacje. Stanowi ona system, którego wejścia należne są od wiedzy działań naukowców i od stanu rzeczywistości badanej. Wyjścia zaś kierowane są ku odbiorcom informacji i mogą sprzyjać przekształcaniu ich świadomości. Natomiast pośrednio nauka oddziałuje na rzeczywistość przyrodniczą i społeczną, w stopniu zależnym od stanu wiedzy i od możliwości technicznych.

Sposób, w jaki rezultaty badań naukowych zostaną przekształcone w działanie, zależy od zakresu informacji, od wyznawanych wartości, a także od celów, jakie stawiają sobie ludzie podejmujący decyzje o zastosowaniu rezultatów nauki. Na ogół zresztą decyzje te podejmowane są zbiorowo. Decyzje ostateczne bywają wypadkową działań i decyzji indywidualnych, której czasem nie zaaprobowałby nikt uwikłany bezpośrednio w proces podejmowania decyzji.

Obecność wartości w działaniu naukowym może polegać na tym, że naukowiec stara się przewidzieć, co się stanie z wytworami jego działania, z wiedzą, którą dostarcza. Jeśli chce przewidzieć dobrze, powinien między innymi wiedzieć, jakie wartości wyznają ci, którzy będą decydować o zastosowaniu rezultatów badań /powinien zresztą także znać reguły wytwarzania się splotów działań w dziedzinie zastosowań nauki/. Naukowiec zatem może być zmuszony nie tylko wartościować, ale także uwzględniać wartości wyznawane przez inne osoby.

W zależności od przewidywań dotyczących zastosowania swej pracy naukowiec może decydować o tym, czy jej wyniki udostępni innym osobom /i jakim osobom/, a także o tym, jakie badania podejmuje. Decyzje te /co do podjęcia badań i udostępnienia rezultatów/ są związane z początkowym i końcowym etapem procesu badawczego. Natomiast zwykle mniejszy jest wpływ wiedzy o kontekście społecznym, w którym rezultaty badań mogą być zastosowane na pośrednie etapy postępowania /do których należy na przykład weryfikacja hipotez/.

Niektóre ustalenia nauki mogą być wykorzystywane w praktyce i przynajmniej niekiedy można mówić dopiero na temat prawdopodobieństwa wykorzystania świadectw naukowych w sposób pożyteczny lub szkodliwy /ze względu na wyznawane przez badacza war-

tości/ wykorzystanie wyników, to racjonalne może być nie tyle zaniechanie publikacji, co w ogóle niepodejmowanie badań na jakie tematy.

W historii nauki znane są przykłady zaniechania badań lub zaniechania publikacji ze względu na przewidywane zastosowanie rezultatów. Widać, że w nauce nie dąży się do prawdy o wszystkim. A w każdym razie nie dąży się do tego, aby wiedza o wszystkim była wszystkim udostępniana. W niektórych sytuacjach społecznych związanych z tym, co się dzieje poza nauką, prawda może zagrażać innym wartościom. Ale skądinąd prawda o takich sytuacjach może sprzyjać ich przekształceniu.

Na decyzję opublikowania pracy z dziedziny humanistyki może oddziaływać pewna specyficzna właściwość informacji o człowieku i społeczeństwie. Tą właściwością jest możliwość wpływu wiedzy o badanym stanie rzeczy na sam ten stan rzeczy, możliwość wpływu zachodzącego bezpośrednio dzięki zakomunikowaniu obiektom badanym rezultatów badania dotyczącego tych obiektów. Nie we wszystkich tych naukach można obiektom badanym podać do wiadomości stwierdzenie dotyczące ich zachowania. Tym bardziej nie wszystkie obiekty badane będą się zmieniać pod wpływem takich wiadomości.

Czas na wnioski z powyższych rozważań. Można je przedstawić, jak następuje. Wartościowanie jest obecne w każdym etapie działań naukowych. Podejmując jakiekolwiek działanie, dokonuje się wyboru spośród działań możliwych, a więc wartościuje się działania i ustala wśród nich przynajmniej częściowo uporządkowanie - według /rozmaicie zresztą rozumianej/ wartości.

W nauce, pojmowanej jako proces, jako zbiorowa działalność wielu podmiotów, wypracowano kryteria oceny decyzji. Istnieją kryteria pozwalające ocenić, czy wyodrębnienie przedmiotów badanych jest właściwe, istnieją kryteria oceny terminologii naukowej, kryteria doboru metod, kryteria oceny uzasadnienia twierdzeń. To prawda, że niektóre z tych kryteriów można sprecyzować tylko częściowo. Nauka jest działalnością twórczą, także w tym sensie, że nie wszystkie kryteria oceny wytworów naukowych przyjmowane są powszechnie i w sposób niesporny.

Proces badawczy zaczyna się od wyboru tematu, kończy na opublikowaniu wyników. W obydwu tych stadiach bywają stosowane kry-

Jacek Karpiński

Andrzej Drawicz

## ROLA WAJDY

Pasjonujące jest w "Człowieku z marmuru" nie tylko to, co się dzieje w filmie, ale i z filmem; jego pre i posthistoria.

Najpierw długo go nie było. Wiadomo było, że jest do widzenia. Że może wcale nie wejść na ekrany. Szeptanka głosiła o dramatycznych przetargach. Nie wiem, więc plotek nie powtarzam. Pokazy zamknięte były bardziej zamknięte niż kiedykolwiek. Zastosowano cięcia.

Na szczęście dla nas wszystkich z Andrzejem Wajdą trzeba się liczyć, ponieważ, lepszy czy gorszy, ale wspaniale czynny, do niedawna niemal samotnie ratował twarz polskiego filmu. Było parę fatalnych lat, kiedy banalistyczne i historyczne superprodukcje przydusiły wszystko, co czego się nie trzeba było wstydzić i co można było w świecie pokazać, robiło dorywczo i z trudem paru ludzi, a systematycznie Wajda właśnie. Taka rola zapewnia niejaki immunitet. Zwłaszcza, że ratownik odpowiedział nieustawicznie ponawiane apele o podjęcie tematu współczesnego. Tylko z jakim skutkiem!

Wymyślono więc, jak wolno przypuszczać, wyjście machiawelicz ne. Film miał tak jakby być i nie być jednocześnie. W jednym mieście, w jednym kinie, ot tak en passant. Żadnych zapowiedzi, żadnej reklamy, żadnych plakatów /czyba i dotąd ich nie ma/; pisma fachowe nie recenzują. Informator kulturalny nie informuje, "Życie Warszawy" w dziale ogłoszeń nie streszcza i nie zachęca.

Naród mamy jednak przewrotny, zabawa z chowanym przedmiotem została potraktowana serio, zrobił się szum, parcie, prysły tam i po niewielu dniach film już szedł w czterech kinach stołecznych, a teraz, choć z opóźnieniem, ma już tyle kopii, że mógł ruszyć w Polskę, gdzie jak słychać nabiera coraz większego rozpędu. Ten sukces społecznej chęci, choćby na niewielkim odcinku wydaje się znaczący. Kiedy poderwany telefonem, przyjechałem marcowym rankiem pod kino "Wisła", wpisany po kumotersku blisko dwuchsetnego miejsca w puchnącej w oczach kolejce, ujrzałem energicznych studentów sprawdzających listę i ochotniczych setników, pilnujących porządku na swych odcinkach; przyszli widzowie popatrywali na siebie z porozumiewawczymi uśmiechami, i było w

o tym wszyscy. Zresztą dzieło sztuki nie musi być w swych sensach wyważone; bilansuje się dopiero suma dzieł, ich współdziałanie ma społeczną świadomość. Świadomość tę intensywnie się dzisiaj dosładza, więc kropla goryczy jest antydotum bardzo potrzebnym. Zresztą nie jest to smak jedyny. Mamy tu uczciwy bilans złego i dobrego. Rozpoznajemy przesłanki własnych postaw. Nie jednego chwyta za gardło skurcz dawnego wzruszenia, kiedy ustokrotnione wzmacniaczami „Mazowsze" grzmi w czasie defilady o zakochanych w polskiej ziemi; i wtedy właśnie refleks byłych uniesień zostaje przebity gigantyczną wcierką wąsatego tyrana - aby pamiętać o odwrotnej stronie medalu, o tym, że "nasza pieśń - młodości płomień" grzmiała jak cyniczne szyderstwo dla tych, których wówczas prześladowano i krzywdzono za niepopełnione winy. Wajda wskrzesza oblicze dnia, w którym ludzie wypruwają sobie żyły i spalają się w poświęceniu, by najuczciwiej jak mogą pchnąć ojczyznę do przodu, a ich wysiłek może się obrócić przeciw nim samym lub stać odskocznią dla przemyślnego cwaniactwa. Przejmujący skrzypek-symbol mieści się w scenie, kiedy ku końcowi dnia, w załamaniach spełzającego słońca, wszyscy mają już wszystkiego dość i galówka zwarzona upałem więdnie - a Birkut słania się i dyszy nad swoimi cegłami jak zgoniony koń, przy akompaniamencie rzępolenia cygańskiej orkiestry; Ten chłopak o niezapomnianej twarzy - coś z Majakowskiego, ale złagodzonego przez poczciwość wiejskiego wyrostka - jest jak cała, ówczesna zaharowana Polska, zajadła w ambicji i podcinana nakazami; a znów Polska ta ma coś i z birkutowej podobizny w marmurze, tak okrutnie spiętej w nienaturalnym geście, wmówionym sobie ze szczerą wiarą, że tak stoi się najwłaściwiej i po nowemu.

Wszystko to nasze, i powinno być wiedziane i pamiętane. Razem strachem i gwałtem, tak właśnie zadomowionymi w ówczesnym życiu, tak naturalnym, jak owa koleżeńska życzliwość chłopca o jasnym spojrzeniu, który Birkuta pilnuje i szczerze ceni, ale nie wierzy nikomu i wietrzy wroga wszędzie. Tak było w tych dziwnych czasach, również tak niszczono się wzajemnie w szczerej trosce o siebie, składano donosy by pomóc, w wylewie serdeczności uczciwie patrząc w oczy, kto wie, czy właśnie ta autotresura była jadem najgroźniejszym i najbardziej nie wolno o niej zapominać.

Takie jest przesłanie filmu, proste bardzo: dostrzec, odnaleźć

zdwajewał o tym gwałt, czy naturalna kolej rzeczy, czy jedno i drugie. Zastąpiły ją - film precyzyjnie to punktuje - niepokoje gromadzenia dóbr; albo zupełna równowaga ducha, uspokojonego pewnością, że wszystko toczyło się dobrze, skoro miasta i huty zbudowano; albo projekcja tego stanu ducha w czas teraźniejszy - skrzyżowanie nonadżerstwa z oportunizmem: wszystko toczy się dobrze, skoro powstają jeszcze większe huty, i tylko to jest ważne. Kresztą wariantów jest multum, widzimy je wszędzie. Znamy też, już coraz rzadszych ludzi, którzy zastygli, usztywnili się w zetapowskim duchu swej młodości: ci są anachroniczni, ze skazą. Straszą. Bezkompromisowość polegała, pozawierano różne pacta conventa, wspomnienie o Birkucie nie jest w filmie nikomu potrzebne; jego widmo podlega egzorcyzmom, i kamera z nieporównanie jadowitym, skrytym sarkazmem długo panoramuje pejzaże huty Katowice, z dziarskimi hasłami. Oto więc wraca nowe, choć nie dwa razy się nie zdarza. Tylko czasem, w kilku, ów ułamek Birkuta, niby jego wykręcony, rzeźbiarski tors, przesunie się - i zaboli.

I dziewczyna, kt-ra nic o nim nie wie, szuka go, ponieważ musi wiedzieć o nim wszystko. W tym jest nadzieja.

Reżyser, uważany kiedyś za czystego emocjonalistę, przeprowadził w tym filmie precyzyjny przewód myślowy o nieprostym układzie. Historycy przyszłości - ile że historycy teraźniejszości mają, póki co ograniczoną swobodę ruchów - ocenią kiedyś "Człowieka z marmuru" jako dzieło sztuki, przyjrzą się zadziwiającej wajdowskiej pracy z dokumentem, oddadzą sprawiedliwość aktorstwu. I te sprawy nie chcę się wtrącać. Są zapewne w dorobku Wajdy rzeczy artystycznie doskonalsze, ale już sama powaga problemu, któremu film służy, przechyla go ku "Popiołowi i diamentowi", i jest taki wymiar współczesnego polskiego losu, w którym Cheźnicki i Birkut się spotykają.

Ten film to coś więcej niż film. I już tylko jedno, że jest, czy miało go zabraknąć, lub prawie nie być, że wyjątkowo figuruje w repertuarze kin i oddziałuje ktoś więcej go zobaczy, a ci, co obejrzeli inaczej, nic na to nie poradzą - już to nasze zmienia sytuację.

Andrzej Krawicz

# N I C  N O W E G O  P O D  S Ł O Ń C E M

## /Jan Kucharzewski o cenzurze w Rosji za mikołaja I/

Dwa są powody, dla których wydało nam się właściwe umiesz
nie w "Zapisie" poniższego tekstu Jana Kucharzewskiego, znak
mitego histpryka i publicysty polskiego /1876-1952/. Po pier
główne dzieło Kucharzewskiego - siedmiotomowa historia Rosji
wieku pt "Od białego caratu do czerwonego" - choć ze względu
swą przenikliwość i bogactwo faktograficzne cieszy się dużym
uznaniem czytelników, w których ręce przypadkiem trafia - w
sadzie należy do książek niedostępnych, bo znajdujących się
PRL na indeksie i po pierwszym powojennym wydaniu nigdy już
wznawianych. W ten sposób zmarły przed ćwierć wiekiem na emi
cji uczony dzieli poniekąd los pozostałych - żyjących współc
nie w Polsce - autorów OZapisu"- Po drugie, fragment, który
pisujemy z I tomu /"Epoka mikołajowska"/ wymienionego dzieła
choć mówi o sprawach dawnych i dalekich, brzmi dla nas nader
jomo i blisko - jest więc zapewne opisem jakiejś rzeczywistc
modelowej, której dane było stać się żywą tradycją i projekt
sytuacji kształtowanych także gdzie indziej; jeżelitak, mode
nie może nie wzbudzać naszej ciekawości; i jakże sobie odmó
przypomnienia go właśnie dzisiaj...

Pomijamy w tekście przypisy, w których historyk powołuje
na źródła swoich informacji. Najważniejsze to: A. W. Nikitie
/cenzor/ - Zapiski i Dniewnik, t.I, Petersburg 1905; Lemke:
rki po istorii russkoj cenzury, Petersburg 1904; tomy wydawn
wa "Russkaja Starina" i "Russkij Archiw" z różnych lat, zawi
jące dokumenty i wspomnienia z epoki. Tytuł "Nic nowego pod
cem" pochodzi od nas. A teraz oddajemy głos Kucharzewskiemu:

...W str szn ych warunkach mikołajewskiej cenzury rozwijać
się mógł tylko ten rodzaj piśmiennictwa, który nie tylko nie
wał w sprzeczności z systemem, lecz był na jego usługach. Gr
i Bułharyn byli dziennikarzami na usługach rządu, Żukowski i
lirykiem nadwornym, Sękowski /baron Brambeus/ wydrwiwał wszy
co było sprzeczne z potrójną receptą - samowładztwa, prawosł
wia i narodowości. Zagoskin pisał ckliwe romanse historyczne
duchu carosławnym, Kukolnik płodził napuszyste dramaty, nale
ce do tej dziedziny, którą niebawem Szczedryn-Sałtykow nazwa

ków folietonową gawędą o sprawach lokalnych, wspomniał w jednym z numerów "Pszczoły Północnej" w roku 1849, iż dorożkarze w Carskim Siole na wzór petersburskich, podczas złej pogody domagają się od pasażerów płacy ponad taksę. I oto z powodu tej wzmianki sam Uwarow ile poufną odezwę do zarządu cenzury. Cesarz - pisał - zwrócił uwagę na to, iż cenzura nie powinna była puścić takiego wybryku autorskiego. Pośrednia nagana dla władz carskosielskich, a poniekąd dla petersburskich, nie została tu wypowiedziana przed właściwą władzą, lecz oddana na sąd ogółu. Ponieważ artykuł ten zjawił się w piśmie, mającym naogół dobry kierunek, przeto jego cesarska mość przypisuje to niedopatrzeniu i rozkazuje wydać cenzurze rozporządzenie, aby na przyszłość nie pozwalano w druku na żadną, choćby pośrednią, naganę dla działań czy rozporządzeń rządu i władz, jakikolwiek byłby ich stopień.

Jasne jest wobec tego, iż o słabych stronach rządu rosyjskiego zająknąć się nawet nie było wolno. Wyrazu "tyran" nie wolno było używać nie tylko, gdy szło o carów dawnej Moskwy, o Iwana Groźnego, lecz nawet gdy mowa była o Neronie, Kaliguli.

Nie wolno było umieszczać nietylko krytyki władz, lecz i najbanalniejszych wiadomości, dotyczących dziedziny państwowej, bez pozwolenia odpowiedniego ministerium czy głównego zarządu. Wystraszeni cenzorowie zatrzymywali najniewinniejsze wzmianki. Cenzor Jeżagin nie przepuszcza w artykule geograficznym wzmianki o tem, że na Syberii zaprzęga się psy do wozów, motywując swój zakaz tem, iż ta informacja powinna być potwierdzona przez ministerium spraw wewnętrznych. Inny cenzor, profesor prawa rzymskiego, Kryłow, zatrzymuje artykuł ekonomiczny i przesyła do uprzedniego przejrzenia szefowi komunikacji Klokiczelowi, gdyż była w nim wzmianka, iż w Rosji zboże przewożone bywa drogami wodnymi.

Gdy była mowa o państwach obcych, o typie republikańskim lub monarchiczno-konstytucyjnym, wszelkie pochwały tych ustrojów były wzbronione, nawet gdy chodziło o starożytność. Cenzor Nechelin wymazywał z książki o starożytnej Grecji i Rzymie imiona wielkich ludzi, którzy walczyli o wolność lub byli ożywieni duchem republikańskim. Cenzor Krassowski w roku 1823, jeszcze za Aleksandra I, pozostawiał wyrozumiale w cenzurowanym przez się tekście takie ustępy, przychylne dla republik antycz-

ło pomyślać o tym, aby choć słaby głos współczucia dla Polski mógł przejść przez ucho igielne cenzury. Raz, jednak, wydarzyło się to. Hrabina Rostopczyn napisała ładną balladę pod tytułem "Małżeństwo wymuszone" /Zasilnyj brak/, gdzie przedstawiła cierpienia kobiety, którą gwałtem pojął za żonę okrutny baron. Bułharyn umieścił ten wiersz w swojej "Pszczole" w końcu roku 1846. Gdy wtem zaczęto głośno mówić, iż ballada ma sens symboliczny : baron to Mikołaj, a żona jego to Polska. Istotnie niektóre ustępy brzmiały podejrzanie: "Wyprawił mi na zesłanie, na wygnanie wszystkie wierne, najlepsze me sługi, a mnie wydał na ucisk w ręce swych niewolników szpiegów. Zabrania mi mówić mym rodowitym językiem, zakazuje mi tytułować się mym herbem dziedzicznym". Sprawa uszła na sucho Bułharynowi jedynie dla tego, że rząd nie miał wątpliwości, iż nie podejrzewał on ukrytej treści ballady. Gdy stanął drżący przed generałem Dubeltem i zaczął się tłumaczyć, iż zawsze był wiernym poddanym cara i nigdy nie był polonofilem, Dubelt zawołał: "Nie polonofilem jesteś, a prostakiem" /Nie polonofił ty, a prostofila/; było to echo opinii cara, któ-na orędnictwo Orłowa, znającego dobrze zasługi Bułharyna dla III wydziału, rzekł: "Jeśli nie winien on jako Polak, to winien jako dureń /durak/". Skończyło się dla Bułharyna na patryarchalnej, grubijańskiej naganie Orłowa i Dubelta. Hrabina Rostopczyn, która pisała swój wiersz zagranicą, po powrocie do Rosji uległa banicji na dworze carskim, lecz niebawem naprawiła swą reputację patryotycznemi wierszami w duchu zupełnie rządowym i dowiodła, iż ballada jej była wybrykiem pod wpływem atmosfery zagranicznej. Najbardziej jednak charakterystyczny był literacki epilog tego zajścia. Nadworny wieszcz Nestor Kukolnik otrzymał polecenie napisania odpowiedzi na buntowniczy wiersz. Istotnie wymęczył on kontballadę, naśladując ton i styl Rostopczynowej; biedna baronowa przedstawiona tu została w całej ohydzie Ksantypy, jako "baba niedorzeczna", która swem zuchwałem a krnąbrnem postępowaniem zasłużyła całkowicie na surowość męża.

Ochrona systemu i aparatu państwowego od góry do dołu, od cara do policjanta, przed najlżejszą choćby krytyką, czy to bezpośrednią, w kształcie krytyki ustroju rosyjskiego, czy to pośrednią - w formie krytyki innych ustrojów monarchicznych a pochwały dla rządów demokratycznych i konstytucyjnych, była kardynalną troską cenzury. Lecz granice jej czujności sięgały znacznie

Je,o Cesarska no,e dziwi ni, - pisał ów cenzorów - jak może urzędnik tak oświecony i tak dobrze władający piórem, jak ten tracił czas na zaj,cia, nie,ołbe pane, i na pisanie rzeczy tak bezwartościowych. Zamiast sięgnąć do ci,,e,o wykształcenia zalet ludzi warstwy niższej a wad warstwy wyższej nie może nie dostrzec dobrych, a przeto może pan sądzić za przyszło powstrzymać się od publikowania rzeczy, wymierzonych z dobrej strony i dobrej ręki, a to by uniknąć kary, która, przy niejasnej wykształconości dla pana, niż w obcnym wypadku, może spaść na pana". Krótko mówiąc rząd swe,o dramaturga.

Jeżeli ten warstwy niższej z opowi,ści tych może być za ikodzące chłopa tylko w jasnych barwach, tam mniej podobało się ,ądzy- wać kolorów ciemnych, ,dy chodziło o opis ,ycia pańskiego. Jesienią to nieroz,ańcie cenzurki, który w tym samym 1842 roku wydał zbiorek z sylwetkami typów rosyjskich współczesnych ("Galerya ludzi spisanych z natury rusk...ich") i przedstawił w niedość pochlebnem świetle los ziejskiej wasiwody/wodowoz/. "Nowy Ateny w cenzorze" notuje z tego powodu ,ixitiesko: "Cesarz wcale niezadowolony". I jak kanalik musiał w roku 1848 odwołać wrażenie wiersza nostalgicznego, tak tym razem ,ochrzyn musiał zacierać złe wrażenie "wasiwody". Otrzymał on - pisze kronikarz tych czasów - rozkaz zobrazowania wszystkich rozkoszy ,ycia "wasiwody" /wodonosa/, który wprost nie wie, co ,uż za rodzaj ze sobą z nadmiaru dobrobytu".

Rząd w swej dalej ,dącej gruzkorności, uważał za szkodliwe artykuły, traktujące stan rzeczy w innych krajach, a mogące w nasji budzić myśli niepożądane poddaństwa chłopów. Gdy w Rosji w roku 1844 "Moskiewskie Wiadomości" umieściły artykuł "Oswobodzenie murzynów w kolonjach francuskich", żandarmeria złożyła alarmujący raport do III wydziału i Orłow już wysłał Dwarowa, aby ten "dał cenzorom należyte instrukcje i zalecił im unikanie takich artykułów, które mogą być wogóle zastosowane do poddaństwa chłopów". Dwarow wydał odpowiednie rozkazy.

Barwną ,roteskową kartą cenzury rosyjskiej stanowi oczyszczanie literatury z nieobyczajności. Wszystkie, ,rzymujący w siedmiu ,rzecznach głównych, przykrywają listkiem fi,owym byle aluzję erotyczną. Dziewictwo sanowżańskie wymagało u ich ochron dziewictwa literatury. Gdy poeta, nawet opisujący, miał nieszczęście trafić na cenzora-świętoszka, wówczas nadaremno szukał dość nie-

winnej alegorycznej formy dla wyrażenia uczuć zmysłowych. Savona rola carskiej cenzury dojrzał węża Ewy z poza najgęstszych obłoków przenośni i skazywał nieskromny utwór na wieczny spoczynek w rękopisie. Oto poeta mocno bajroniczny Tumański pisze wiersze "Opadające liście"; treść: pełen melancholii, młodzieniec, dotknięty chorobą śmiertelną, przychodzi po raz ostatni do lasu, na umówione wzgórze, aby pożegnać ukochaną, dziewica, pośród szelestu spadających liści, szepce do niego po raz ostatni: kocham. Żadnej poza tem zmysłowości, poeta może już znał swego cenzora. Lecz wszystko na nic, fredrowski "dzień feralny" stanął na przeszkodzie. Wiersze te miały pójść w czasopiśmie "Syn Otieczestwa" Przy dacie 7 marca, postawionej pod wierszem przez autora, cenzor Krassowski napisał [illegible] i dalej sentencję: "9 Marca 1823 roku, to j w jednym z pierwszych dni Wielkiego Postu, bardzo nieprzyzwoicie pisać o miłości dziewicy, niewiadomo jakiej. Do tego pismo "Syn Otieczestwa" czytane jest przez ludzi statecznych, nawet duchownych". Wiersze, w których była mowa o zjawieniu się dziewicy na schadzce, cenzor wykreślił i ołówkiem dopisał: "jaka dziewica?".

W podobny sposób uśmiercił Krassowski, na chwałę moralności rosyjskiej, niejeden romantyczny erotyk. W roku 1861 czasopismo satyryczne "Iskra" ogłosiło autentyczny tekst wiersza "Do Elizy", poety Glina, złożony w 1823 do cenzury i zaopatrzony uwagami Krassowskiego. Ołówek cenzorski tak pokiereszował tyrady miłosne poety, iż wiersz nie ujrzał druku. Poeta chciał "chwytać uśmiec niebiański ust" swej kochanki, lecz cenzor orzekł: "Mocno powiedziano! Kobieta nie jest godna tego, by uśmiech jej nazywać niebiańskim."

"I milcząc pragnąłbym spocząć na tobie wzrokiem" mówi poeta. "Tu jest dwuznaczność" pisze cenzor.

Poeta jest wdzięczny ukochanej, iż ona jedna tylko zrozumiała czego szuka dusza jego. Cenzor notuje: "Należy powiedzieć, c z e g o m i a n o w i c i e".

"Twe słodkie spojrzenie jedno jest mi droższe, niż względy całego świata" śpiewa zakochany. "Zbyt mocno powiedziano, należy przywiązywać wagę do względów osób starszych", strofuje cenzor. Poeta wzywa kochankę, aby z nim poszła w miejsce odludne, zdala od świata, cenzor kreślił "To znaczy, że autor chce porzucić urzędowanie na to, by być ciągłe przy kochance". Poeta gotów stroić swą lirę do pieśni u stóp ukochanej, a na to ołówek: "Zbyt

to jest upokarzające dla człowieka moralnego siedzieć u nóg kobiety" Poeta chciałby złożyć swą głowę na łonie ukochanej."Być lubieżne". Poeta wreszcie chce poświęcić ukochanej każdy oddech każdą minutę, być przy niej sercem i w uśmiechu jej ust pić zapomnienie smutków. Krassowski konkluduje: "Myśli te są przeciwne moralności".

Nawiasem dodamy, że ten sławetny cenzor został szefem cenzury zagranicznej, a po stłumieniu rewolucji listopadowej wysłany był do Warszawy dla ogołocenia bibliotek warszawskich z dzieł przeznaczonych na wywiezienie do Rosji.

x x x

/.../ W dziedzinie cenzury odbija się najpełniej i najjaskrawiej poufna natura despotyzmu. Nie wystarcza tu zgoda z prawem wyraźnem, pisanem, legalnością despotyzm wymaga ślepego posłuszeństwa każdemu rozkazowi, skinieniu, kaprysowi. Cnotą obywatelską staje się uległość, pokora. Występek polega nie tylko na niezgodzie z prawem, na pogwałceniu ustaw, lecz i na krytyce jakiegokolwiek czynu, rozkazu władzy, chociażby nielegalnego. Można skarżyć się przed władzą wyższą, nie wolno skarżyć się przed społeczeństwem.

Lecz i posłuszeństwo już wydanym rozkazom nie wystarcza. Jeden z dyplomatów zagranicznych, w Rosji za Mikołaja akredytowanych, pisze do swego rządu, iż cechą ludności jest tu odgadywanie myśli i woli rządu. Intuicja niewolnika, polegająca na przeczuciu tego, co panu się podoba czy nie podoba, potrzebna jest cenzorom i autorom. Znajomość ustaw i okólników nie wystarczy. Sama bowiem nomenklatura rzeczy zakazanych staje się bardzo subtelna i przenosi całą sprawę do dziedziny, gdzie miarą godziwości staje się nie legalność, lecz takt dworaka i służalca: nie wypada, nie uchodzi, nieprzyzwoite, niewłaściwe /nieudobno, niepriliczno, nieumiestno/ - oto są kryteria i ulubione zwroty władzy. Typem moralnego obywatela staje się gejbojedowski Mołczalin z "Gore od uma", który wygłasza otwarcie zasadę dogadzania wszystkim naokoło: gospodarzowi, u którego mieszka, naczelnikowi biura, gdzie urzęduje, lokajowi jego, stróżowi, a nawet psu stróżą, aby zjednać sobie jego przychylność. Od rządu, od zwierzchności oczekuje obywatel nie sprawiedliwości, lecz wspaniałomyślności, wielkoduszności, dobroci i łaski. Duch nuchwalstwa, w jakiejkolwiek sferze się objawia, to grzech największy, wołający o poms-

[illegible] carską, [illegible]

[illegible] ta walka [illegible] do [illegible]ństwa, [illegible] [illegible]ństwo, z którego [illegible] cenzora usuwał wszel[illegible] [illegible] oczy, przestało [illegible] [illegible]. Książka, ukradkiem z zagranicy przywieziona, wędrowała z rąk do rąk, jak sekretny talizman, rozwijała się literatura rękopiśmienna, ludzie bardzo lojalni z konieczności spoglądali do zakazanego źródła, aby się czegoś dowiedzieć o świecie. W umysłach biurokratów zaczęła powstawać wątpliwość co do tego, czy ze stanowiska samego caratu nie przeciągnięto struny.

/.../ Zbliżała się już burza wojny wschodniej. Jej przebieg zmusił niejednego biurokratę carskiego do przeżycia czasu. W grudniu 1855 roku kurator [illegible]wskiego okręgu naukowego, [illegible]nów, w liście do ministra oświaty Norowa, utyskiwał na to, że ogół rosyjski zwraca się po pokarm ducha do źródeł cudzoziemskich i takie snuł refleksje: "Byli rosyjscy i czysto rosyjskie, przy wszelkich środkach krępujących, nie mogły, jednak może nie natrzymać się w swoim rozwoju, nie mając możności wypowiadania się jasnego, szukały sobie ujścia na innym, bardziej tajemniczym terenie i przybrały kierunek osobliwy a zupełnie nienaturalny. Zamiast piśmiennictwa drukowanego, jawnego, powstała literatura tajna, rękopiśmienna. Z łona ogółu czytającego zasilały się w mnóstwie kopii, różne utwory z dziedziny współczesnych zagadnień wiedzy i literatury, a naród nich ujawiły się ostatnio nanukrypty o treści niezupełnie legalnej. Jest to najbardziej ubolewania godne, to to, iż niemożliwość wydawania w druku swych poglądów przez pisarzów i ludzi oświeconych woli być, może, jedną z głównych przyczyn tego niezadowolenia i tego szamotania, które od pewnego czasu rozlega się w naszym społeczeństwie.

Tak utyskiwał [illegible]biurokrata, zatroskany o trwałość i bezpieczeństwo systemu rządów carskich. Zaślepiony jego ogląd jasnego znacznie osłabia fakt[illegible] jego listu, było to już po klęsce [illegible] i po upadku Sebastopola i nie trzeba było wielkiego jasnowidzenia, aby w krytycznym świetle ujrzeć przeszłość.

Jan Kucharzewski

Ograniczenie wolności słowa w zakresie literatury religijnej.

1. Plany wydawnicze w wyjątkowej dotkliwie zatwierdzane są - przeważnie z kilkuniesięcznym opóźnieniem - zaledwie w 40-50. niektóre książki czekają na zatwierdzenie w planie wydawniczym po kilka lat. Nie trzeba wskazywać, jak szkodliwe dla rozwoju kultury są tego rodzaju utrudnienia: hamowany w ten sposób jest krwiobieg idei, maszynopisy zalegają szuflady wydawnictw i starzeją się, a dla autora sytuacja taka niewątpliwie nie stanowi zachęty do dalszej pracy.

2. Wysokość nakładów określana jest przez państwowych urzędników. Rezultatem jest sytuacja opisana w wielkanocnym numerze "Tygodnika Powszechnego" b.r., w odpowiedzi redakcyjnej na list Anny Pohorskiej: "Nakłady książek kilku i kilkunastokrotnie niższe od potrzeb powodują, że nakład wyczerpany jest nieraz w momencie, gdy wychodzi z drukarni, bo zamówienia wstępne już przekraczają jego wysokość. Stąd coraz bardziej powszechne zjawisko tytułów nieobecnych i "książek sprzedawanych spod lady w ciągu kilkunastu minut".

Również periodyki mają administracyjnie wyznaczoną wysokość nakładów. Znane są trudności z prenumeratą "Przewodnika Katolickiego oraz "Tygodnika Powszechnego" - zwłaszcza na prowincji, gdzie poczty uprawnione są do przyjmowania prenumeraty jedynie na kilka lub kilkanaście egzemplarzy danego pisma. Miesięcznik "Więź" na ogół można kupić w Warszawie, ale prawie nie da się go zdobyć w dawnych miastach powiatowych. Lista prenumeratorów miesięcznika "W drodze" jest wyższa niż wysokość nakładu, w związku z czym prenumerata nie zapewnia bynajmniej otrzymywania pisma.

3. Księgarnie religijne istnieją tylko w większych miastach, brak ich nawet w iwelu miastach wojewódzkich. Księgarnie "Domu Książki" rozprowadzają jedynie książki wydawnictwa "Pax", książki zaś innych wydawnictw religijnych tylko na zasadzie nadzwyczajnego wyjątku.

Charakterystyczna jest zupełna prohibicja książek i czasopism nie tyle nawet religijnych, co inspirowanych religijnym światopoglądem - nawet jeśli reprezentują tak wysoką rangę kulturową jak "Tygodnik Powszechny" czy "Więź" - w bibliotekach i czytelniach szkolnych. Jednocześnie literatura antyreligijna za tym

dostęp szeroki - jak się wydaje - nakazany urzędowo.

4. Publikacje religijne, prawdopodobnie więcej niż jakiekolwiek inne publikacje, poddane są uciążliwej kontroli cenzury. Działanie cenzury jest conajmniej potrójne:
a/ cenzura może zakwestionować cały materiał, przy czym są tematy zupełnie lub prawie zupełnie zakazane /np. duszpasterstwo młodzieży, nowe inicjatywy duszpasterskie w rodzaju sacrosongu czy trybun duszpasterskich, prześladowanie unitów, do niedawna problem przerywania ciąży itp./. Zdarzają się ponadto negatywne decyzje cenzury, które były zupełnie nie do przewidzenia, tzn. materiały zdjęte przez cenzurę nie różnią się niczym od materiałów zwykle przez cenzurę przepuszczonych;
b/ szczególnie dokuczliwe są drobne ingerencje cenzury w teksty przez nią aprobowane. Charakter i liczba /niekiedy trzycyfrowa w jednym numerze/ tych ingerencji wskazuje na to, że cenzura rości sobie prawo do współredakcji tekstów. Na przykład cenzura potrafi zakwestionować zdanie "wszyscy ludzie są grzeszni", i sugerować na to miejsce zdanie "my katolicy jesteśmy grzeszni", albo żądać rozbudowania członu "patologia rodziny" na "patologia rodziny chrześcijańskiej";
c/ rzecz jasna, że taka działalność cenzury uruchamia w redakcjach cenzurę wewnętrzną. Redaktorzy nauczeni wieloletnim doświadczeniem nie przedstawiają na ogół do druku tekstów, co do których z góry spodziewają się negatywnej reakcji cenzury, a także adiustują pod tym kątem teksty proponowane do druku. Mimo to jednak zawsze jakieś teksty są zdejmowane, a liczba drobnych interwencji nie maleje /wynika to zwłaszcza ze znacznej nieprzewidywalności reakcji cenzury, a także ze zmieniających się instrukcji, jakie cenzorzy otrzymują odgórnie.

5. Wspomnieć jeszcze trzeba o niemożności zaprenumerowania polskich czasopism religijnych dla znajomych w Związku Radzieckim oraz w innych krajach socjalistycznych. Nie można m.in. wysyłać ewangelickiego dwutygodnika "Zwiastun" dla Polaków zamieszkałych po czeskiej stronie Śląska Cieszyńskiego. Książki religijne wysyłane do Związku Radzieckiego częstokroć giną zupełnie albo wracają z adnotacją powołującą się na P. 56 "f" GUO. Sklep protestanckiego Towarzystwa Biblijnego na Nowym Świecie w Warszawie, który m.in. sprzedaje Biblie w różnych, nawet i

Zakaz pracy dla reżysera teatralnego

Jerzy Markuszewski, w latach 1954 - 1972 [illegible] reżyser teatru [illegible] w Warszawie, ponadto 1961 - 1964 [illegible] reżyser Teatru Polskiego Radia, twórca 54 premier w różnych teatrach krajowych i zagranicznych /wystawił m.in. sztuki St. Witkiewicza, K. Brandysa, J. Mochnackiego, L. Kołakowskiego, [illegible] Woroszylskiego, A. Osieckiej, S. Tyma, J. Abramowa i A. Jareckiego/, kilkuset audycji radiowych i wielu widowisk teatralnych telewizyjnych - od lutego 1976 r., w charakterze represji za podpisanie tzw. listu 59 / w związku z poprawkami do konstytucji PRL/, został całkowicie odsunięty od pracy zarówno w teatrach, jak w radiu. W szczególności wykreślono z programu radiowego 2 cykliczne audycje w reżyserii Markuszewskiego /60-minutową I.M.A. - Ilustrowany Magazyn Autorów - oraz cotygodniową audycję satyryczną "Samo życie"/. Teatr Stary w Krakowie musiał zrezygnować z wystawienia zaplanowanych pozycji, które miał reżyserować Markuszewski. Jesienią 1976 zaangażowano reżysera do Teatru im. Jaracza w Łodzi, ale już w lutym 1977 Komitet Łódzki PZPR wymógł przerwanie prowadzonych przez niego prób sztuki "Hyde Park" Adama Krechmera. Do tej chwili Markuszewski pozbawiony jest faktycznie prawa wykonywania zawodu; wobec odmowy zaś wydania paszportu zagranicznego, nie może zaprzystać także z ofert teatrów poza krajem, które chętnie by go zatrudniły.

# C Z Y T E L N I C Y  O  Z A P I S I E  NR 1

/Fragmenty wypowiedzi/

1

Ostatnio nauczyłam się, że teksty pisane na maszynie są zgodne z prawdą. Dlaczego literacki, pisany na maszynie - budzi nadzieję na wyrażenie najważniejszej dla nas prawdy - o nas samych i o naszym szczęściu. Jeszcze nigdy dotąd nie miałam poczucia, że teksty literackie dotyczą mnie tak bezpośrednio. Będę na nie czekać w długiej kolejce, może przepisywać, może chować przed rewizją - a jeżeli znajdę, żałować nie siebie, lecz straconego egzemplarza. Ale przede wszystkim - odnajduję w "Zapisie" własne, najważniejsze dla mnie problemy i postawy od paraliżującego lęku przed przemocą po możliwość wyzwolenia, jaką daje wiara w siłę słów. Ta możliwość jest w "Zapisie" ledwo zaznaczona i nikt nie przesądza o tym, czy będzie ona zrealizowana. Dla Barańczaka pojawienie się poety jest "prawie niemożliwe" - ale poeta się pojawia. Picowski nie wie, czy jego głos "dobiegnie słyszalności", ale nie, że posiada swój "głos po rosie". Sam "Zapis" jako fakt literacki - jest spełnieniem wyzwolenia literatury spod przemocy, choć o ograniczonym zakresie. Nazywam ten zakres przebitkową wolnością słowa, bo mierzy się go ilością arkuszy papieru przebitkowego, mieszczącego się na maszynie do pisania. /.../ Byłoby więc dobrze, gdyby oprócz dawnych tekstów z szuflad zamieszczano w nim utwory pisane specjalnie dla "Zapisu". Tekst, odrzucony przez cenzurę, a więc przeznaczony do druku, może budzić podejrzenie, że autor nie wyzwolił się z cenzury wewnętrznej. W szczególny sposób dotyczy to tekstów socjologicznych - tym oficjalnym zarzuca się często posługiwanie niezrozumiałym językiem. Jest to wynik tego, że socjologowie uprawiają z cenzurą "grę" z polityką" - jest taka dziecinna gra o to, kto zna więcej obcych słów /i tak się właśnie nazywa/. Możliwość pisania dla "Zapisu" daje naukom społecznym szansę sprawdzenia, czy potrafią jeszcze posługiwać się ludzkim językiem.

Dzięki ograniczoności więzi "Zapisu" z czytelnikami ma on, jak żadne inne pismo w PRL, szansę na porozumienie o nim. Można więc omawiać wspólnie każdy numer czy poszczególne teksty, przełamując bariery środowiska. "Zapis" byłby bowiem bez sensu, gdy

by stały czytał go pojedyńczo przy najrozmaitszych okazjach. Fragmenty takich dyskusji i listy od czytelników mogłyby tu się znaleźć w kolejnych numerach. Redakcja musiałaby więc przystać na anonimowość tych tekstów, a w przyszłości być może także na anonimowość recenzji i tekstów.

Uważam za ważne, żeby w "Zapisie" pojawiły się tłumaczenia dzieł pisarzy z innych krajów RWPG każdego okresu, które w tym układzie opublikowane być nie mogą. Szczególnie ważna jest literatura rosyjska, tak systematycznie obrzydzana nam od dzieciństwa i literatury innych narodów Z.S.R.R. /.../ To dobrze, że tak dużo miejsca poświęcono dotąd w "Zapisie" sprawom rosyjskim. Trudno od świadczenia inteligencji z tych krajów staje się powoli składnikiem naszej własnej inteligenckiej tradycji, dzięki uświadomieniu sobie wspólnoty losów i celów.

Artykuł wstępny Barańczaka obala rozpowszechnione twierdzenie, jakoby celem cenzury było tłumienie tylko pewnych określonych myśli, związanych z polityką. Celem cenzury jest tępienie myśli w ogóle, co warto odkrycia i dodać, że na tym stwierdzeniu kwestia cenzury winna się w "Zapisie" definitywnie zakończyć - niech teksty mówią same za siebie. Nie wydaje się stosowne, jakby się [illegible] od początku.

Studentka U.W., 23 lata

2

"Zapis" stworzył precedens ignorowania zinstytucjonalizowanej instytucji cenzury i proskrypcji. Takie precedensy są, jak się zdaje, koniecznym warunkiem przetrwania w Polsce życia kulturalnego, doświadczonego tragedią 68 roku. Odgrywają takie precedensy rolę generatora i nowego modelu życia kulturalnego w zmienionych stosunkach instytucjonalnych. W danym przypadku chodzi przede wszystkim o likwidację instytucji prewencyjnej cenzury i akcydentalnej proskrypcji literackiej czy nawet ostracyzmu. "Zapis" zapomina ciągłość jakiejś części tradycji kulturalnej w długich jeszcze latach cenzuralnych [illegible] wody, podważając też przez samo swoje istnienie sens bytu cenzury.

Uważam się więc, że w doborze tekstów nie powinna tu obowiązywać zasada cenzuralnej selekcji odwrotnej. Urząd Kontroli nie jest żadnym punktem odniesienia dla "Zapisu". W "Zapis" powinien stać się nieformalnym ośrodkiem odniesienia dla intelektualistów - [illegible].

Każdnie w roli nieformalnego układu odniesienia, nie zaś w bezpośredniej, instrumentalnej funkcji politycznej widzę perspektywy "Zapisu". Konieczne jest więc, jak sądzę, rozszerzenie kręgu współpracowników w środowisku inteligencji humanistycznej oraz rozszerzenie zakresu tematycznego i zróżnicowanie gatunkowe publikowanych tekstów.

Postulując, by "Zapis" przybrał formę zbliżoną do normalnego czasopisma /nie zaś periodycznej antologii tekstów odrzuconych/ chętnie widziałbym więc aktualną publicystykę krytyczną, esejistykę i artykuły teoretyczne ze wszystkich dziedzin wiedzy humanistycznej z naukami społecznymi włącznie, udział przekładów i aktualnych tekstów podpisanych pseudonimem w przypadku obaw o objęcia literacką proskrypcją.

Wspomniana zasada negatywnej selekcji odbiłaby się na pierwszym numerze. Na miejsce niepotrzebne kumulacja tematyczna świetnych zresztą tekstów. Dwa opisy gwałtów - Bocheńskiego i Orłosia - i podobne akcenty w znakomitych "Monologach" Nowakowskiego.

"Kłopot polega na tym - jak powiada pan Cogito - że krzyk wynika się formie". W kontekście każdego utworu element przemocy gra inną rolę. W najgorszym - "jest jaskrawie ciemny z nieznośnej artykulacji".

Student U.W. 20 lat

3

Nie jest to przypadek, że zamieszczone w pierwszym numerze "Zapisu" teksty traktują głównie o przemocy. I to nie tylko dlatego, że dzisiaj objawiła się ona w najbrutalniejszej, nagiej postaci. Wobec pisarzy, twórców kultury przemoc stosowana jest stale i w sposób bezwzględny. Twierdzenie takie może wydać się nietakt wobec katowanych w radomskich i ursuskich komendach policyjnych robotników, ale myśl, że terror jest niepodzielny, a drugim końcem pałki bojowej okazuje się cenzorski ołówek.

Mieliśmy w polskiej historii najnowszej czas, w którym pisarze usiłowali rozliczyć się z zaakceptowanym przez siebie terrorem. Ogromna część zrodzonej z doświadczeń stalinizmu rozrachunkowej literatury polskiego października demaskowała przemoc, fizyczną i intelektualną, odzierała ją z poprzednio nadanych filozoficznych, moralnych i historycznych znaczeń.

Rozrachunek objął wszystkie dziedziny "kultury słowa pisanego" - publicystykę, poezję, prozę, a także nauki społeczne/typowa tu będzie praca Witolda Kuli "Rozważania o historii"/. Zło było w nim równouprawnionym partnerem, więcej, najważniejszym podmiotem całej dyskusji, co przydawało mu filozoficznej głębi i moralnego patosu. Nawet ci, którzy nie ulegali fałszywej wierze w jedynie słuszną i bezsporne postępową ideologię, która rozgrzesza wszelką podłość i ludzką krzywdę, jeżeli tylko wyrządzano ją w imię lepszych, a mających nieuchronnie nadejść czasów - światów - prostymi stwierdzeniami, że podłość jest podłością, krzywda krzywdą, a zło złem, nie zaś elementem dobra wkomponowanym w przewidywalny bieg historii, przywracali swobodę zniewolonym umysłom. Ci zaś, co uwierzyli, że "przez usta prokuratora Rudenki przemawia nieubłagana logika dziejów" /cytat autentyczny/ dokonywali wyboru pomiędzy poszanowaniem godności ludzkiej a przekonaniem o istnieniu praw historii, których nie uznać - znaczyło skazać się na potępienie.

Ta dygresja o przemocy w literaturze "odwilży" potrzebna była dla celów porównawczych. "Zapis" nie jest, jak pisze Stanisław Barańczak, pismem z własnym programem i stałym składem redakcyjnym, lecz zbiorem odrzuconych przez cenzurę, czy to z racji treści, czy autorstwa, tekstów. Skoro tak, to odpowiedź na pytanie co te utwory łączy, może być pomocna w opisie sytuacji literatury współczesnej. Przy czym nie jest to jedynie kwestia instytucjonalnego umiejscowienia literatury, która najjaśniej uwidacznia się w stosunku autor-cenzor. Oczywiście dzięki "Zapisowi" możemy się dowiedzieć, jakich treści cenzura nie trawi, co nie może być zasymilowane przez oficjalną antykulturę. Ale "Zapis" to także możliwość poznania, na co literatura, usiłująca z a p i s a ć współczesność i prawdę o niej, jest szczególnie wyczulona, jakie elementy rzeczywistości posiadają, według niej, największą wagę.

Myślę, że leitmotivem łączącym większość tekstów jest problematyka przemocy. Znacząco inna jest to przemoc i odmienny jej opis niż w literaturze popaździernikowej. Przede wszystkim terror jest od początku jako terror definiowany. Tak charakterystyczna dla "odwilży" wielka demaskacja Wielkiego Inkwizytora nie jest poprostu potrzebna. Zło nie jest partnerem w rozmowie.

# NOTY O AUTORACH

JERZY ANDRZEJEWSKI

Urodzony w roku ~~1909~~ 1909. Prozaik, eseista, dramaturg. "Msza za poetę", napisana wiosną 1969, została następnie włączona przez autora do tekstu "Miazgi". Nad "Miazgą" Andrzejewski pracował z przerwami prawie 7 lat; ostatecznie ukończył ją w roku 197o i złożył w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Po dalszych dwóch latach /mimo licznych ustępstw wobec wydawnictwa, które domagało się skrótów/ "Miazga" - decyzją członka Biura Politycznego, zajmującego się podówczas sprawami kultury - została zdjęta z planu wydawniczego i poza kilkoma fragmentami, wydrukowanymi w "Twórczości" jeszcze w 1966 roku, do tej pory pozostaje niepublikowana. "Msza za poetę", w takiej postaci, w jakiej postaci, w jakiej prezentujemy ją tutaj, została zdjęta przez cenzurę w 1975 roku w "Twórczości".

"Pamięci Pawła Jasienicy" - to fragment "Miazgi", usunięty przez wydawnictwo jeszcze przed ostatecznym zakazem wydania całej książki.

STANISŁAW BARAŃCZAK

Urodzony w roku 1946. Poeta, eseista, tłumacz, teoretyk literatury. "List otwarty do pisarza Romana Bratnego" złożył w warszawskim tygodniku "Kultura", który nie zdobył się ani na jego publikację, ani na jakąkolwiek odpowiedź.

JACEK BOCHEŃSKI

Urodzony w roku 1926. Prozaik, eseista, tłumacz literatury antycznej. Już drugi rok z rzędu objęty w zasadzie całkowitym zakazem druku. "Wiara i kalkulacja" - to tekst polemiczny, nie mogący w aktualnych warunkach liczyć na publikację w oficjalnej prasie i mający szansę ukazania się jedynie poza sferą działania cenzury.

ANDRZEJ DRAWICZ

Urodzony w roku 1932. Doktor filologii rosyjskiej, autor kilku książek o literaturze rosyjskiej i polskiej, tłumacz. W latach 1976-1977 objęty zakazem druku. Niezależnie od ograniczeń dotyczących autora, recenzja z filmu "Człowiek z marmuru" nie mogłaby się ukazać w prasie ze względu na cenzuralny zakaz pozytywnego traktowania tego tematu.

LECH DYMARSKI

Urodzony w roku 1949. Poeta, krytyk. Debiutował w piśmie "Stu-

dent" w roku 1974, wydał też zeszyt poezji pt. "Pierwsze zeznania" nakładem witryny Poetyckiej Od Nowa. Późniejsze /1975 - 1976/ próby wydania zbioru poezji pt. "Nie mam powodów do zaniepokojenia" - kolejno w warstawskiej serii "Generacje", w formie arkusza poetyckiego w Gdańsku oraz w krakowskim Wydawnictwie Literackim - zostały udaremnione przez czynniki oficjalne.

JAKUB KARPIŃSKI
Urodzony w roku 1940. Filozof i socjolog. Autor podręcznika "Wprowadzenie do metodologii nauk społecznych", powielonego przez Politechnikę Wrocławską w nakładzie 25 egzemplarzy. Z czterech prac Karpińskiego, których tytuły przytoczono w"Zapisie" nr 1 skład trzech rozsypano po korekcie autorskiej. Podobnie postąpiono, na polecenie dyrekcji Ossolineum, z kolejnym artykułem tego autora "Badania porównawcze" /"Zagadnienia Naukoznawstwa" nr 1-2 1976/.

RYSZARD KRYNICKI
Urodzony w roku 1943. Poeta, tłumacz, laureat nagród krajowych i zagranicznych, od dłuższego czasu praktycznie pozbawiony możliwości publikowania wierszy/m.in ostatni zbiorek pt. "to,nic albo inne wiersze"/ został kategorycznie odrzucony przez Wydawnictwo Poznańskie/.

HALINA MIKOŁAJSKA
Urodzona w roku 1925. Aktorka dramatyczna, debiutowała w roku 1946 w Krakowie, obecnie pracuje w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Publikowała utwory wspomnieniowe m.in. w "Tygodniku Powszechnym" i "Więzi". W związku ze swoją działalnością obywatelską w Komitecie Obrony Robotników podlega od dłuższego czasu brutalnym i złośliwym prześladowaniom. Fragmenty dziennika autorka udostępniła na prośbę "Zapisu" nr.2.

JERZY NARBUTT
Urodzony w 1925 roku. Poeta, prozaik, eseista. Współpracownik prasy katolickiej. Objęty całkowicie zakazem druku.

MAREK NOWAKOWSKI
Urodzony w roku 1935. Prozaik, scenarzysta filmowy. Objęty całkowitym zakazem druku.

[illegible]

Urodzony w roku 1935. Prozaik. Po wydaniu kilku książek w Polsce zmuszony był ogłosić powieść "Cudowna meina" za granicą /Instytut Literacki 1973/, ponieważ wydawnictwa krajowe odrzuciły ją jako niezgodną w realiach z obowiązującym wzorcem przedstawiania polskiej prowincji. Od tej chwili - już cztery lata - podlega kompletnemu zakazowi druku.

WIATOR [illegible]

Urodzony w roku 1927. Poeta, prozaik, eseista, tłumacz. Już drugi rok rządu objęty w zasadzie całkowitym zakazem druku. Nowy poemat "Jestem" złożył w tygodniku "Literatura" i w krakowskim Wydawnictwie Literackim - jednakże bez pozytywnych rezultatów.

ADAM [illegible]
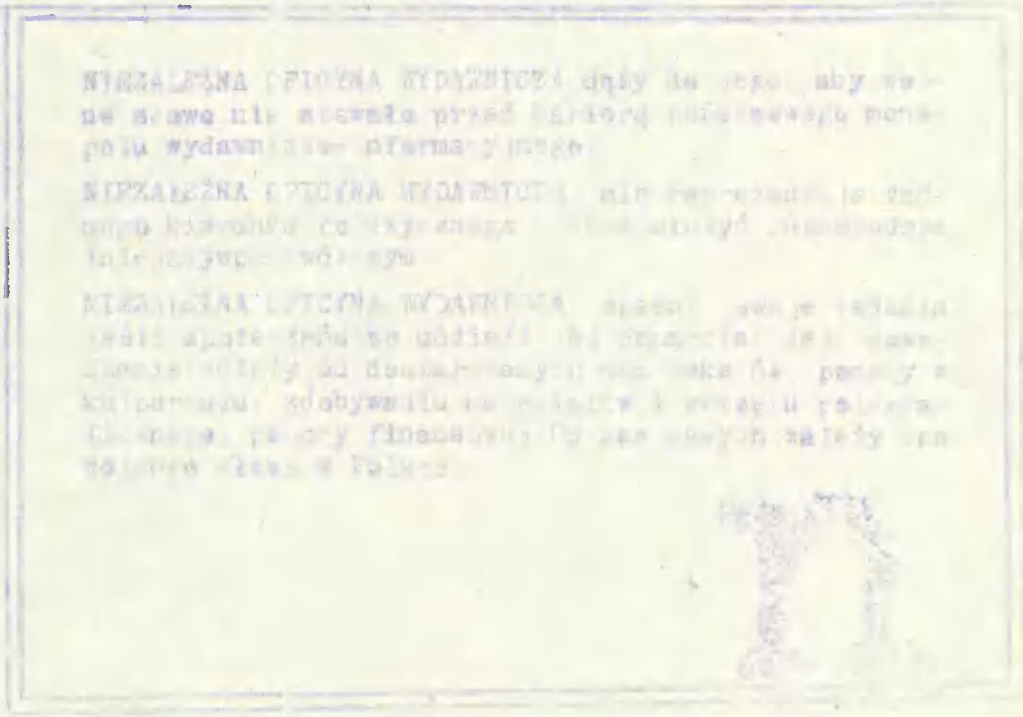
Urodzony w roku 1945, poeta, prozaik, eseista. Wiersze "Komunikat" i "Skarga młodzieńca z dawnych lat" zostały usunięte przez cenzurę ze zbiorku pt."Komunikat" /Wydawnictwo Literackie 1972/.